

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Zagranicą rocznie 20 koron, 18 marek.
Za zmianę adresu 20 kop.
Bez wzorów sztuki stosowanej i form bibulkowych rocznie o 1 rb. taniej.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hopcasa i Salomonowej. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje we Lwowie Biuro Dzien. i Ogł. Pasaż Hausmana g. S. Sokolowski.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów przyjmować nie będziemy.
Drobnym rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Kobiety w aptekarstwie.

Jakkolwiek prądy, zdradzające samodzielność kobiet istniały oddawna, nie mniej jednakże akcja więcej widoczna i namacalna, podjęta z pewnym zarysowanym wyraźnie programem datuje się zaledwie od lat kilkunastu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę społeczeństwo polskie wyłącznie, a o nie chodzi mi w tej chwili, to żywa akcja w kierunku „uspołecznienia“ kobiety rozpoczyna się przy końcu ubiegłego stulecia.*) Odruchem znamiennym w tym kierunku jest rywalizacja, naturalnie o charakterze wyłącznie pokojowym, z mężczyzną na polach pracy, wyłącznie dotąd przezeń zajętych. Naturalnie, tak jak zwykle dzieje się to z nowicjuszami, kobiety spotkać się tu musiały z niejednym niepowodzeniem: stara rutyna, autorytet mężczyzny, wreszcie mały zasób wiadomości zawodowych, lub brak ich zupełny nie mogły zastąpić dobrych chęci kobiety.

Jednakże kobieta polska, mając dobry przykład na siostrzyczkach z zachodu, niezrażona niepowodzeniami, nietylko nie ustała w swem dążeniu w kierunku równouprawnienia z mężczyzną, lecz, wypełniając powoli braki i zdobywając wykształcenie zawodowe, zaczęła wreszcie stopniowo usuwać ze swej drogi zapory, odgradzające ją od pola pracy, wyłącznie zajętego przez mężczyznę.

Na każdym więc polu pracy zawodowej ukazały się pionierki postępu kobiecego, torując drogę przyszłym zastępom lekarek, aptekarek itp., nie mówiąc już o polu handlowo-przemysłowym, które rychło zaroiło się od adeptek z mniejszym lub większym wykształceniem zasadniczym. Zdobyć natomiast dyplomów lekarskich, lub aptekarskich dla kobiet polskich, zwłaszcza w obrębie Królestwa Polskiego, było związane z takimi trudnościami, że trzeba było istotnie wielkiego zasobu odwagi cywilnej i wytrwa-

łości, by nawet z mozołem zapoczątkowanej drogi nie zaniechać, a cel osiągnąć. Przyznać jednak słusność nakazuje, że pionierki farmaceutek (aptekarek), bo o nich tu chcę pomówić z czytelniczkami „Świata kobiecego“, były jednostkami niepowszedniami i w zupełności zdającymi sobie sprawę z trudności zadania ciężkiego, mozolnego, a można nawet powiedzieć, niezbyt wdzięcznego.

Zawód aptekarski, zwłaszcza czynności ściśle apteczne, wymagające drobiazgowości, subtelności i precyzji w wykonaniu, jakby nadawały się właśnie dla kobiety, jednakże pionierki farmaceutek długo musiały kołatać do aptek miejscowych, zanim podwoje ich uchyliły się, by przepaść nieliczne zresztą jednostki. Lecz wyłom był zrobiony, otwierając nowe a bardzo podatne dla kobiety pole pracy zawodowej.

Jak już zaznaczyłem, pierwsze pionierki na polu aptekarskiem były jednostkami niepowszedniami ze średnim co najmniej wykształceniem zasadniczym, wnoszącymi w atmosferę stęchłej rutyny aptecznej świeży powiew i poniekąd inteligencją przerastającymi swe otoczenie. Tym to warunkom zawdzięczać należy powodzenie pierwszych prób i zdobycie pierwszych placówek przez kobiety w aptekarstwie.

Pierwsze adeptki farmacji musiały stopniowo, krok za krokiem, zdobywać wszystkie arkana wiedzy zawodowej. Na razie nawet starannie izolowano je od publiczności, obawiając się zupełnie bezzasadnie, iż ta ostatnia może niechętnie przyjąć podobne nowatorstwo w aptece. Zalety umysłowe, pracowitość i rychło zdobyta wiedza zawodowa pierwszych pionierek aptekarskich, nie ustępująca bynajmniej rutynie kolegów w zawodzie, ostatecznie święciły tryumf zupełny. A trudności do pokonania dla tych pierwszych farmaceutek polskich były bynajmniej nie małe. Trzyletnia, mozolna praktyka uczniowska w aptece, po ukończeniu której składać trzeba było egzamin na stopień pomocnicy aptekarskiej po przejściu odpowiedniego kursu przygotowawczego teoretycznego z zakresu przedmiotów specjalnych; uzyskanie wreszcie stopnia pomocnicy aptekarskiej było pierwszym etapem. Należało dalej odbyć studia uniwersyteckie, a prawo w kraju obowiązujące nie

*) Czytelniczki nasze w artykule p. Rudnickiej: Prawa i obowiązki kobiet, w № 21 itd. — znalazły szerszy i bardziej wyczerpujący obraz tej sprawy, którą Sz. autor bierze tylko za punkt wyjścia dla swej pracy. Red.

dopuszczało wówczas kobiet do uniwersytetów. Pierwsze więc farmaceutki polskie studia uniwersyteckie odbyć musiały poza granicami kraju, tam też zdobywając ostatecznie dyplomy, które należało potwierdzić w kraju. Trudności były istotnie wielkie, to też tym pionierkom farmaceutek ze strony ich nasładowczyń należy się prawdziwe uznanie.

Obecnie warunki dla kobiet w aptekarstwie znacznie zmieniły się na lepsze: wymagane są zaledwie cztery klasy gimnazjalne wraz z dodatkowym egzaminem z łaciny wobec dawniej wymaganego świadectwa z ukończenia pełnego gimnazjum żeńskiego. Dalej, zawdzięczając to p. Leśniewskiej, powstała w Petersburgu pierwsza apteka, obsługiwana przez kobiety, przy której znajduje się zakład, kształcący farmaceutki. Po skończeniu tego ostatniego adeptki farmacji mogą składać egzamin ostateczny w Akademii Wojsko-Medycznej w Petersburgu w celu uzyskania dyplomu *provizora farmacji*. Dwa przytoczone wyżej stopnie są stopniami zawodowymi, specjalnemi, po uzyskaniu których można się ubiegać także o stopień naukowy — *magistra farmacji*. Pierwszą farmaceutką, polką, która w Rosji uzyskała stopień najpierw *provizora farmacji*, a następnie *magistra farmacji* była gorąca rzeczniczka farmaceutek p. Leśniewska, która jest warszawianką i ukończyła pensję p. Czarnowskiej. Jej też zabiegom poniekąd zawdzięczać należy te ułatwienia urzędowe i faktyczne, z których farmaceutki w kraju obecnie korzystają. Obowiązek kronikarski nakazuje mi nie pominąć także nazwisk tych farmaceutek polek, które pierwsze otrzymały w Warszawie stopień pomocnicy aptekarskiej, a mianowicie p.p. Stanisławy Dowgiałło, Jadwigi Sikorskiej i Janiny Kosmowskiej, które dyplomy ostateczne uzyskały na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Ogólna liczba farmaceutek w państwie nie da się ustalić i waha się w granicach 600—700, z których na polki przypadną zaledwie odsetki i to nieznaczne.

Uzupełniając moją notatkę o aptekarkach lub farmaceutkach, jak chcą inni, dodać muszę, że za zasługę poczytać im można, iż wniosły do archaicznego, domagającego się zasadniczej reformy ustroju aptecznego, element odżywczy, który być może, stał się poniekąd, jeżeli nie impulsem, to w każdym razie czynnikiem niezmiernie skutecznym w dziele reformy zawodu.

To też nie należy utrulać, jak to czyni większość, a wprost przeciwnie ułatwiać kobietom wstęp do zawodu aptekarskiego w dobrze zrozumiałym interesie tegoż. Niemniej jednakże daleką jest jeszcze chwila, gdy wszystkie uprzedzenia, bo inaczey zarzutów stawianych przez przeciwników farmaceutek nazwać nie można, znikną bezpowrotnie zwalczone faktami, rzeczywistością. Potrzeba więc tymczasem, by przyszłe adeptki, jak i ich poprzedniczki, posiadały dużo dobrej woli i wytrwałości do usunięcia ostatniej zapory.

Bolesław Gładych.

Z pedagogii dziecka.

W latach ubiegłych, w całej Europie i Ameryce, sprawa dziecka, dusza dziecka, zdrowie jego, umysł, szczęście i rozwój—stały się głównymi hasłami najnowszej pedagogii, tak ściśle z psychologią związanej. Dziś, u nas w Polsce, uwaga ogółu zwrócona jest na sprawy szkolne; zewsząd rozbrzmiewają nowe hasła, nowe programy, a jednak w całej tej powodzi, nie wolno nam zboczyć z raz obranej drogi i dla przyszłego ucznia zaniedbać dziecko.

Wszak w dziecku przyszłość narodu, jego dobrobyt, rozwój i szczęście, żadne więc przeszkody, zmiany i wpływy nie powinny, nie mogą odłożyć na później tak szczęśliwie u nas zapoczątkowanych badań nad dzieckiem, które są dla nas taką pomocą w poznaniu duszy i umysłu jego, w kierowaniu temi, często zagadkowemi naturami, które mogłyby zostać spalone i niezrozumiane na życie całe.

Jeżeli gdzie, to u nas właśnie, badania takie mają znaczenie ogromne, my mamy podwójny obowiązek starannego wychowania dzieci naszych, na pożytek kraju i chlubę ojczyzny.

W tej myśli, pragniemy cały szereg artykułów poświęcić sprawie dziecka, temu wschodzącemu słońcu, od którego jasności zależy postęp, zdrowie i szczęście przyszłych pokoleń.

Artykuły nasze opierać będziemy na badaniach i pracach, wszechświatowej sławy psychologów i pedagogów, jakimi są: Sully, G. St. Hall, miss Skinn, Anna Köhler, Earl Barnes, Will Monroe i inni.

Wszyscy ci uczeni i istotni miłośnicy dziecka, opierają swe prace na systemie kwestjonariuszy,

Ignacy Dąbrowski.

M A T K A.

Ciąg dalszy.

Modliński postępując w myśl życzeń matki, zawsze nabożnej głęboko, zamawiał msze i chodził na nie.

Więc o cóż chodziło? Więc dlaczego duch zmarłej krążył po mieszkaniu, wyzierał z każdego kąta, nie dawał zapomnieć?

Drzwi pokoju staruszki, wychodzące na przedpokój, były stale zamknięte. Naturalną koleją rzeczy te drzwi właśnie, około których trzeba było przechodzić po kilkanaście razy na dzień, zawsze najsilniej wywoływały cień zmarłej, zupełnie tak, jakby zapach lub melodia, rozchodzące się po całym mieszkaniu, tam właśnie za temi drzwiami miały swoje siedzisko. Na Modlińskiego wywierały one specjalnie

jeszcze szczególne wrażenie: bał się ich i jednocześnie coś go ku nim ciągnęło. Kilka razy brał już ręką za klamkę, próbując otworzyć i za każdym razem cofał się niezdecydowany. Coraz silniej jednak utrzymywało się w nim jakieś przeczucie, że w końcu otworzy kiedyś te drzwi i że tam właśnie, za niemi znajdzie to rozwiązanie, które, czuł to dobrze, nastąpić musi.

Upłynęło całe trzy tygodnie. Zbliżała się Wielkanoc.

Nienaturalny nastrój domu nie zmienił się ani na jotę. Panią Modlińską ze względu na dzieci przerażała myśl, że te doroczne święta, tak przez nich oczekiwane, zejdą ponuro, w tej dziwnej, sztucznej atmosferze, jaka u nich zapanowała. Czuł to samo i Modliński. Rozumiał też, że tylko on jeden jest przyczyną tego grobowego nastroju: jego mina przy stole onieśmielała szczerość i swobodę dzieci, jego wewnętrzne rozterki psuły harmonję pożycia z żoną, bo nie

u nas zainicjowanych przez zasłużonego Wł. Dawida, wieloletniego redaktora „Przeglądu Pedagogicznego”, a następnie przez A. Szycównę. Obecnie opracowują się kwestionariusze: A. Szycówny, J. Ciembroniewicza i autorki niniejszego, o wyniku których nie omieszkamy pomówić, po ukończeniu badań.

Obecnie zajmujemy się szeregiem objawów, wraz z pedagogią ich, jako środkiem pomocniczym w wychowaniu dziecka.

Upór.

Wszyscy rodzice i wychowawcy, mający dłuższe doświadczenie w wychowaniu dzieci i młodzieży, znają ten objaw częsty, a tak niezmiennie przykry i trudny do wyleczenia. W wiekach dawnych, dyscyplinarnych, uważano upór za synonim krnąbrności i karano go chłostą, całą klasztorną, czasem zamknięciem w lochu podziemnym, wogóle środki były ciężkie i srogie; ale byli to też inni ludzie, hartowni, silni i zdrowi. Mózg nie pracował tak jak dziś, swoboda, wolność, poczucie samodzielności, życie w ciągłym ruchu, na polu bitwy, na roli, wśród harców, polowania i gonitw—wszystko to urabiało ludzi na inną modłę, czyniło silniejszymi, zdrowymi. I kobieta dawna, odgraniczona od świata zewnętrznego, w ciasnym kole domowników, z modlitwą i pobożną pieśnią na ustach, pochylona nad krosnami, cicha i uległa — dawała światu dzieci łagodniejsze, posłuszniesze, aniżeli kobieta obecna, która w walce o byt urobiła sobie charakter silny lub uporny.

Dziecko doby obecnej przynosi z sobą na świat zupełnie inne przymioty i właściwości, nerwowość, niepokój, niezadowolenie, często zarodki chorób dawniej nieznanych.

Według zdania najnowszych pedagogów, uporę łamać nie tylko nie należy, ale nie wolno. Są inne, bardziej psychologicznie obliczone miary, na wytłumaczenie dziecku we właściwej chwili i w wieku, w którym dziecko już jest w stanie opanować się samodzielnie—że nie ma racji, że musi się poddać woli doświadczeń starszych, nie dlatego, że się nad niem znęcają, bo małe i bezbronne, ale dla tego, że każdy człowiek musi się nauczyć słuchać i podlegać pewnym prawom.

Upór, ma charakterystyczne objawy zewnętrzne, czasem wprost zastraszające do takich należy sztywnienie kończyn i karku, bledność niemal sina,

wypięzanie się tułowiu, zaciśnięte usta, zęby i pięści, niby częściowe porażenie tych członków, rozszerzenie się źrenic, oczy w słup, niekiedy piana na ustach, krzyk przeciągły. Są to naturalnie objawy nadzwyczajne, niemal chorobliwe, a gdy mają miejsce, należy je jako takie uważać i postępować niezmiennie ostrożnie, żeby nie uszkodzić systemu nerwowego i tak w tej chwili przeczulonego.

Z drugiej strony, dziecko niezmiennie szybko zauważy, że otoczenie jego obawia się tych zastraszających objawów i umie je wyzyskać w celu otrzymania rzeczy niedozwolonych. Często zauważyć się daje, że dziecko, napierające się czegoś, gdy mu odmówią, rzuca się na ziemię, krzyczy, płacze, sztywnieje, a zbyt niedoświadczone otoczenie, natychmiast zachciance dogadza, aby tylko płacz i krzyk dziecku nie zaszkodziły. Najczęściej, gdy te objawy są udane, dziecko po otrzymaniu żadanego przedmiotu, natychmiast się uspokaja, okazuje nawet zadowolenie i tryumf—wówczas wychowawca ma to wrażenie, że stało się źle, że eksperyment wkrótce się powtórzy, tylko w gorszym stopniu.

Są dzieci, które mają tak silnie rozwinięty instynkt samodzielności, że nie umieją sobie zdać sprawy, dlaczego nigdy słuchać nie mogą, czemu ciągle są nieposłuszne, zawsze się upierają.

Są to ofiary dziedziczności, których niezmiennie żałować należy i tem czulszą i staranniejszą otoczyć opieką, tem baczniej uważać, by dziecko mogło z czasem pokonać złe zarodki i zniszczyć je w sobie, za pomocą silnej woli.

Upór często przybiera formę manji uciekania z domu, w pole, do lasu, za miasto, do miasta ze wsi, nad wodę, czasem na okręt, łódź... Dzieci sprowadzane do domu, karane, strofowane, upornie trwają przy swoim i przy łada sposobności, znów puszczają się „na wagary”. I tu znajdujemy objawy dziedziczne i zapamiętać musimy, że dziecko nie jest w stanie ich zwalczyć przed rokiem 12-ym, a nawet przed zupełną dojrzałością płciową, a więc należy mu poświęcić wiele uwagi i pieczy, gdyż kary nie tu nie pomogą. To samo daje się powiedzieć o upornym dotykaniu i zrywaniu kwiatów w ogrodach publicznych i miejscach wzbronionych. Naturalny popęd dziecka nieraz jest tak silny, że wprost, do czasu opanować się nie daje.

chciał jej się zwierzyć ze swoich nędz. Należało tak lub inaczej przyjść ze sobą do ładu.

I pewnego popołudnia o szarej godzinie Modliński stanął przed tajemniczymi drzwiami. Więcej niż kiedykolwiek zdjęła go jakaś trwoga, ale z drugiej strony tem silniej coś go ciągnęło i popychało. Wiedział, że tym razem już napewno wejdzie. Nacisnął klamkę, drzwi się uchyliły.

W pokoju staruszki nie zmieniło się nic, pani Modlińska po niefortunnej próbie z fotelem z całym pietyzmem zachowała wszystko tak jak było. Nawet z powodu soboty przed pamiątkowym obrazem paliła się lampka, bo tak bywało zawsze za życia staruszki. Na stoliku pod oknem leżała wielka książka do nabożeństwa, przewiązana różańcem; obok niej jakaś niedokończona robota wełniana z długimi drewnianymi drutami. Na komodzie we wzorowym porządku zupełnie jak dawniej stały porostawiane różne drobiazgi, staroświeckie wazony i flakony, dwa albumy, kilka spłowiałych fotografii, między nimi jedna he-

ljominiatura samej staruszki jeszcze z dawnych lat w lokach i krynolinie. Mogło się wydawać, że staruszka wyszła tylko z pokoju i za chwilę wróci. Jeden szczegół jednak świadczył, że mieszkanka opuściła to mieszkanie na zawsze: na łóżku nie było już pościeli. Zaraz pierwszego dnia po pogrzebie pani Modlińska podarowała ją w części pokojówce, w części stróżce, chcąc im nagrodzić usługi, oddawane zmarłej. Pozostał tylko materac sprężynowy, pokryty dawną amarantową kapą. Lubiąca wygodnie spać staruszka jużby tu wrócić nie mogła...

Jakiś dziwny smutek wiał od tego pustego łóżka. Chociaż staruszka chorowała tak krótko, wszystkim w domu, a zwłaszcza Modlińskiemu najbardziej zapadły w pamięć właśnie te ostatnie chwile, kiedy tu leżała. Teraz widok tego ogołoconego z pościeli, zasłanego kapą łóżka przedewszystkiem raził tą straszliwą pustką.

I właśnie przez kontrast tem wyraźniej stała mu w oczach obraz dogasającej staruszki. Oto amaran-

Szkoła na razie także ujemnie wpływa na pokonanie uporu i wyrobienie posłuszeństwa w dziecku, które najczęściej nie nawykło do dyscypliny, swobodne, z pewnemi już wyrobionemi pojęciami, podlega zupełnemu wstrząśnieniu, dostawszy się po raz pierwszy pod władzę osób, które najczęściej pojęcia nie mają o stosunkach domowych dziecka, o otoczeniu w jakim żyło, o charakterze i duszy jego.

Pod tym względem wyróżnić należy nauczycieli angielskich, którzy starają się zrozumieć warunki, w jakich żył dawny uczeń, poznać dziedziczne przymioty i wady, czytać w sercu i myśli dziecka, a następnie dopiero je nauczać. Pomimo powagi i stanowczości, tyle mają łagodnej dobroci, tyle wyrozumiałości i serca, że dziecko bezwiednie zwraca się do nich, niby kielich lilji do promieni słońca. Dziecko źle sądzone, niezrozumiane, posiada uczucie buntu, które się objawia uporem, nieposłuszeństwem, zawziętością, nieraz tak silnem, niemal chorobliwem, że pozostawia ślady na życie całe.

Takie objawy obserwować możemy szczególnie w sierotach wychowywanych przez ludzi obcych, najczęściej, pomimo dobroci ich i zacnych chęci, nie umiejących, lub niedbających o poznanie głębi duchowej, wpływów otoczenia, dziedziczności, może stanu anormalnego, danego dziecka. Być może, że to samo uparte i nieposłuszne dziecko, byłoby dobre i uległe w rękach kochającej matki, umiejętnego wychowawcy. To samo da się powiedzieć o sierotach w przytułkach i ochronach, które choć na pozór uległe, wykazują w życiu późniejszym wielką dozę uporu i zaciętości.

Jeżeli dziecko ma być dobre, posłuszne i wyleczone z uporu, to należy je wychowywać starannie, niemal od pierwszych dni życia, do tego trzeba zużyć wiele łagodnej stanowczości, spokoju, pogody, cierpliwej wyrozumiałości.

Matka wiecznie zirytowana, gniewna, może zapracowana, lub chora, pozostawiająca dzieci na opiece służby, nie może się dziwić, że dzieci są uparte, nieposłuszne i źle wychowane.

Z drugiej strony, sama znów matka, nieumiejętnem postępowaniem, zupełnym brakiem znajomości psychologii i pedagogji dziecka, psuje je i niweczy zarodki piękna i dobra.

Byłoby o wiele lepiej, gdyby młode niedoświadczone matki, nie usuwając się na plan drugi, powie-

rzyły dzieci swe opiece osoby doświadczonej, mającej powagę rutyny za sobą. Nabrawszy doświadczenia, mogą już same kierować wychowaniem dziecka, z korzyścią dlań. Postępując sprawiedliwie i stanowczo, nie możemy się obawiać patologicznych objawów uporu.

U dzieci małych pamiętać należy, że atak uporu daje się wyleczyć bardzo skutecznie, za pomocą osamotnienia. Gdy tylko dziecko wpada w złość i twierdzi, że rozkazu nie spełni, najlepiej zostawić je same w pokoju, pomimo płaczu i krzyku. Widząc, że to nie robi wrażenia, że nikt się tego nie obawia, wreszcie, że „nie warto płakać, bo nikt nie słucha“ uspakaja się prędko i zjawia się samo wśród grona rodzinnego, żałujące i dobre. Dziecko tak jest towarzyskie, że dłuższego osamotnienia znieść nie jest w stanie.

Ogromny nacisk położyć należy na zupełne usunięcie kary cielesnej w razie nieposłuszeństwa i uporu, gdyż jak już mówiliśmy, w razach takich, cały system nerwowy, bywa podniecony; pod żadnym więc pozorem nie należy go podrażniać karą wywołującą cały szereg zaburzeń w najważniejszych środowiskach nerwowych.

Zupełnie niesłusznie uważają niektórzy upór, za oznakę charakteru i silnej woli, gdy tymczasem nauka uznaje ten objaw raczej za chorobę woli. Kto chce samodzielnie zawładnąć sobą i wyrobić silną wolę, musi wyleczyć się z uporu, ludzie nie posiadający woli, upierają się o byle co, to samo i ludzie małej inteligencji i wykształcenia.

„Upór głupca“ z niczem porównać się nie daje.

Anna Grudzińska.

Miedzy nami.

Często spotkać się można ze zdaniem wygłoszonym żywym i drukowanym słowem, iż główną przyczyną złego przygotowania do życia dzieci naszych jest brak u nas w kraju kursów pedagogicznych dla matek. Że znajomość pedagogji jest dla rodziców i wychowawców ułatwieniem ogromnem i pomocą w systematycznym rozwijaniu i urabianiu przyrodzonych skłonności dziecka, to rzecz pewna, ale żeby matka, która kursów pedagogicznych nie przecho-

towa kołdra, ledwie wzniesiona pośrodku nad zawiedłem ciałem chorej; oto wysoko wzbite poduszki, — na nich mała jej głowa w białym czepcu. Lampeczka płonie czerwonym płomykiem. Wokół cisza i taki sam wiatr za oknem. Księżycowa poświata ubiela wszystko jak śniegiem...

W pamięci do najdrobniejszego szczegółu odżywa mu owa pamiętna noc, tu spędzona. Oto przed chwilą odprowadził ku drzwiom znużoną do ostatka żonę, i został sam, i rad jest temu bardzo. Czemuz taki rad? Oto postanowił sobie, że tę noc poświęci jej, tej chorej matce i myślom tylko o niej...

Rumieniec głębokiego wstydu pokrywa mu nagle twarz: przypomniał sobie z jakim wysiłkiem, z jakim mozolem zniewalał się do myślenia o niej. Teraz ledwie temu uwierzyć może. Jakto? Więc mogła być taka noc, taka godzina, taka chwila choćby, kiedy nie potrafił, wbrew woli, myśleć o niej? Wydaje mu się to takim niemożliwym niepodobieństwem!

O! gdyby ta noc miała być teraz właśnie! Coś

się w nim kłębi, czegoś w nim tyle, taki nawał, że starczyłoby nie tylko na jedną noc — na cały kawał życia... Czuje to tak doskonale! Myśli musują w nim, jak w świeżo odetkniętym szampanie. Już naprzód odgaduje, że dziś, teraz właśnie, nim wyjdzie z tego pokoju, rozstrzygnie wszystkie swoje rozterki duchowe.

Tylko czemu dziś dopiero, a nie wtedy? Czemu dziś dopiero cały nawał myśli i uczuć ciśnie mu się do głowy, a wtedy?...

Ma wrażenie, że w mrocznych głębiach duszy zapłonęła nagle jakaś lampa. Widzi wszystko i rozumie, tak dobrze rozumie! Na każde pytanie zjawia się natychmiast sto odpowiedzi.

C. d. n.



dzila, nie mogła i nie umiała pod względem moralnym i duchowym dobrze dzieci wychować, na to zgodzić się nie mogę. Jeżeli sama ideałów w duszy mieć nie będzie, a za hasło w życiu nie postawi sobie „Sursum corda“, jeżeli w dzieciach swych kochać będzie siebie, to wtedy wszelkie najracjonalniejsze i najlepiej pomyslane zasady pedagogiczne, rozpląną się w nicość w tej fali próżności macierzyńskiej, z której rodzą się największe błędy wychowania.

Nie trzeba nam w pokoleniu młodem na jedną modłę urobionych manekinów, ale serc gorących nam potrzeba, dusz mocnych, hartownych, a czystych. My, co w pracy społecznej jesteśmy tak oddaleni od innych narodów, że od podstaw zaczynać musimy, wobec tego co jest do zrobienia, na plan obfity naszej własnej pracy rachować nie możemy, ale ze względu na tę pracę przyszłe pokolenia chować musimy tak, aby rozumiały i czuły, że każda jednostka jest powołaną do życia, życie zaś to czyn, że każdy człowiek ma do spłacenia dług społeczeństwu, że dług ten spłaca się możliwą sumą dobrego i że to nie jest zasługą, lecz obowiązkiem. Przedewszystkiem chrońmy dzieci nasze od pesymizmu, bo to jest jad, który zatrzuwa wszelki zaród dobra, — chrońmy je od niewiary w ludzi, od zbytnej dla nich surowości, a po prostu uczmy je stosować w życiu zasady naszej wiary, i zaprawiamy do walki — z samym sobą. Nie lękajmy się rozbudzać w umyśle dziecka za wiele ideałów, bo tylko wtedy, gdy je będzie miało w duszy, proste i jasne drogi wybierze.

Matka Spartanka wyprawiając syna na bój podawała mu tarczę ze słowami: „Z nią, lub na niej“. Matka polka musi też syna do boju sposobić i także go w tarczę zbroić, w tarczę którejby ani zli towarzysze, ani próżność i wstyd fałszywy, ani burze życia nie złamały. Czy nie przechodząc kursów pedagogicznych nie potrafi matka chrześcijanka, matka polka wszcześcić w duszę syna wiary gorącej, bojaźni Bożej, miłości kraju i ukochania dobra i prawdy?

Czy także potrzebne są koniecznie wyżej wymienione kursa, by nareszcie zmienić znaczenie wyrażenia, błakającego się jeszcze tu i owdzie między nami, że córkę dorosłą *trzeba wprowadzać w świat*? Przed niedawnym czasem jeszcze, wyrażenie to określało chwilę, w której młodą dziewczynę, ustrojoną w długą suknię, matka wprowadzała w świat salonów, w świat ułudy, blichtrów i mirażów. I to miało być chwilą przełomową w jej życiu. Matka istotnie musi i powinna sama córkę wprowadzić w świat, ale niech ją prowadzi w świat Boży, w świat cudów przyrody, w świat niedoli ludzkiej. Niech jej pokaże wschód słońca w chwili, gdy mrowisko ludzkie wylega do ciężkiej pracy, niech ją wiedzie w ten świat, gdzie zamiast jasnych świeczników tleje kaganek, niech ją nauczy nędzy ludzkie poznawać, rany i bóle leczyć, małe dzieci garnąć do siebie, a wtedy gdy młoda dziewczyna w taki świat pod okiem matki wstępować zacznie, roztkliwiać się nie będzie sama nad sobą, ani ludzi mirażami świata, gdyż wielka miłość bliźniego i życie czynu uzbroją ją w wolę mocną i hartowną.

J. T.

Licea żeńskie w Galicji.

Drugą kategorią szkół żeńskich, o których wspominałam w poprzednim liście stanowią licea żeńskie. Oto ich historia.

Kiedy dopuszczono kobiety do uniwersytetów w charakterze nadzwyczajnych słuchaczek wydziału

filozoficznego, trzeba im było też dać konkretny rezultat ich pracy w postaci egzaminu, uprawniającego do zajęcia posad nauczycielskich w szkołach żeńskich. Dla wyższego gimnazjum niewystarczające, dla nauczycielek szkół wydziałowych okazało się to wyższe wykształcenie zgoła zbyt wysokie, wobec istniejących dla tych ostatnich kandydatek zupełnie odpowiednich i wystarczających egzaminów. Dla nowo-powstającej kategorii nauczycielek potrzeba było nowych szkół. Oto dzieje ich powstania:

Licea żeńskie miały spełnić następujące zadanie w rozwoju umysłowym kobiet. Miały dać wykształcenie wyższe, niż je dawały szkoły wydziałowe, natomiast nie przeciążać nauką języków klasycznych, wyższej matematyki i fizyki. Przybrały one raczej charakter szkół realnych, pozbawionych matematyki i fizyki. Plan liceów obejmuje 6 klas, nauka rozpoczyna się normalnie w 10-ym roku życia. Wykładane są następujące przedmioty: nauka religii, języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego (nadobowiązkowo), historii powszechnej i geografii, historii naturalnej, fizyki i matematyki. Prócz tego rysunki, śpiew, kaligrafia i roboty ręczne wchodziły też w program nauk.

Rządowego liceum, t. j. szkoły rządowej, krajowej lub miejskiej niema dotychczas, istnieją tylko prywatne, z których tylko liceum p. Niedziałkowskiej we Lwowie posiada t. zw. prawo publiczności. Licea te, będąc prywatnymi, nie pozwalają wyrobić sobie dokładnego i szczegółowego wyobrażenia, jakim będzie ten typ szkoły. Powyżej wspomniane liceum poziom nauk zakresłony rozporządzeniem ministerjalnem ile możliwości podwyższa. Za normalny wiek uczenia wstępujących do tej szkoły, przyjmuje 12 lat. W podręcznikach służących do nauki usiłuje dać pierwszeństwo podręcznikom, używanym w gimnazjach wyższych. Kardynalną wadą tej szkoły jest to mianowicie, iż nie wiadomo dla kogo ona wogóle ma istnieć. Dziewczęta z klasy zamożnej, z t. zw. inteligencji, przeważnie dziś szukają fachowego wykształcenia. Jest to prąd silny i konieczny wobec położenia materialnego klasy, która w Galicji jest dotąd głównie urzędniczą. Wykształcenie ogólne nie jest obecnie głównym celem wychowania. Liceum kształci, ale nie kształci praktycznie, nie otwiera wstępu do żadnego zawodu prócz aptekarskiego, oczywiście po odpowiednim uzupełnieniu. Słyszałam jednak zżalania, że nie chodzi tu przecież wyłącznie o stronę zarobkową, ale uwzględniając i drugi cel istnienia, przychodzimy do wniosku, że i tego zadania liceum należycie nie spełnia, kształci bowiem ale nie tak wysoko, jak tego żądają dzisiejsze kobiety. Liceum nie przygotowuje nawet do uniwersytetu. Poziomem zaś nauk nie dorównywa ani gimnazjum klasycznym, ani szkołom realnym.

W samem założeniu błędne, usiłując odbiec od typu gimnazjów, stało się instytucją chybioną zupełnie. Sześcioletni kurs nauk, rozpoczynający się od 10-go roku życia, trwa normalnie do skończonych 16 lat uczenia. Uniwersytet otwarty jest dla nich dopiero w 19-tym roku życia. Dwuletnią przerwę przeznaczają rozporządzenie ministerjalne na osobne kursa uzupełniające, mając przeważnie na względzie łacinę, matematykę i fizykę. Przyjmując 8 lat nauki, jako okres potrzebny do objęcia zakresu nauk szkół średnich, grzeszy liceum przez podział ten wielką nierównomiernością. 6 lat pierwszych obejmuje połowę kursu szkół średnich, 2 lata późniejsze drugą połowę.

Zresztą to jest tylko teorią, bo praktyka wykazała, iż z różnego typu liceów niejako próbnych, uzyskała aprobatę i prawo publiczności szkoła 6-io klasowa, która w zakresie lat sześciu ma objąć materiał naukowy przygotowujący do wstąpienia na uniwersytet w charakterze słuchaczki nadzwyczajnej.

Główną wagę kładą licea na naukę języków. Obowiązkowym jest język francuzki i niemiecki (prócz ojczystego), a nadobowiązkowym język angielski. Nauka obowiązkowych języków ma na celu poprawną konwersację, t. j. możliwie najbieglejsze władanie językiem. Pozatem uwzględniana jest szeroko nauka rysunków, jako ogromnie ważny w wychowaniu estetycznym i kształcący czynnik.

Naukę historii i geografii prowadzą licea w zwykłych granicach gimnazjum niższego lub programu nauk seminarjum, choćby z tego względu, że podręczniki przyjęte w gimnazjach dla klas wyższych są za trudne dla dziewcząt w tym wieku.

Pokrzywdzona jest natomiast matematyka, fizyka i nauki przyrodnicze. Matematyka w okresie 6-oletnim nie wyczerpuje kursu gimnazjalnego. Fizyka nie rozdzielana na niższą i wyższą uwzględnia tylko pierwszą. (Druga część nauki, t. j. rozszerzenie i pogłębienie na dowodach matematycznych, niemożliwym jest z powodu niedostatecznego przygotowania w tym przedmiocie). Nauk przyrodniczych również niepodobna traktować odrazu anatomicznie, jak to czyni wyższe gimnazjum, musi je bowiem poprzedzić nauka opisowa. Rezultat jest taki, że do pierwszej się zazwyczaj nie dochodzi, jeżeli zaczyna się od drugiej.

Od jedynych dotychczas szkół żeńskich t. j. kilkuklasowych szkół wydziałowych, są licea bezwarunkowo wyższe. Brak takiej szkoły dawał się odczuwać już oddawna. Mimo rozszerzonego zakresu wykształcenia ogólnego dziewcząt nie odpowiada ono jeszcze potrzebom dzisiejszym. Mamy już od kilku lat próby gimnazjów, zakosztowałyśmy średniego wykształcenia, które potem pozwala nam stopniowo iść wyżej i wyżej ku światłu wiedzy, a tu tymczasem zamiast rozpowszechniać tego rodzaju szkoły i uprzyścić je, zakładają szkoły niższe, dające tylko połowiczne zaspokojenie naszych dążeń.

To też spotkał je los zasłużony. Rady miejskie Lwowa i Krakowa odrzuciły projekt tych szkół. Publiczność w braku lepszych zakładów oddaje córki do liceów, utrzymując się zaś one dzięki fanatycznemu przywiązaniu jednostek, których energia wysila się, aby w ciasne i sztuczne ich ramy tchnąć życie, przystosować do potrzeb i nierozstawać się z projektem średnich szkół żeńskich, nie obciążonych balastem nauki języków starożytnych.

Nauczycielka.

W Imię Dobra naszych synów.

Organizująca się w Warszawie na początek sierpnia piesza pielgrzymka do Częstochowy dla nieletnich chłopców ze sfery inteligentnej, ująć musi każdego głębiej czującego, zacząć swą i sympatyczną inicjatywą, świadczącą o wnikięciu w warunki rozwoju młodocianych serc i umysłów.

Czas jest najcenniejszą własnością człowieka, którą powinien tak rozporządzać umiejętnie, by każda chwila przynosiła mu ważne korzyści, zwłaszcza w młodocianym wieku, będącym przygotowaniem do dalszego życia, podróże zaś, obcowanie z przyrodą,

widok pięknych dzieł Stwórcy, jakież zbawienny wpływ wywierają na duszę człowieka, lepiej go ucząc i oświecając, niż długie nad książką ślęczenie.

Hymn bowiem jakiegoś nieograniczonego uwielbienia wzbiera bezwiednie w piersiach naszych dla Stwórcy tych cudów, zwłaszcza widzianych w rodzinnym kraju, gdzie wszystko takie miłe, swoje, gdzie co krok można się spotkać z drogiemi nam pamiątkami przeszłości. Tkwią one nietylko w ruinach zamków, miast i dawnych pomnikach, ale i w podaniach lub legendach ludu, przywiązanych do każdego niemal miejsca naszej ziemi, po której stąpając polski wędrowiec—położywszy rękę na sercu—wysnuje zawsze wątek uczuć i wspomnień; jest to bowiem źródło żywy szemrzący w głębi piersi naszych, niby krew podsycająca organizm.

Z tajemniczych głosów przyrody, z jej barw, światła i cieni, z zarysów gór, dolin i starych ruin, z samotnych mogił lub omszałych przydrożnych krzyżów, słowem z tego wszystkiego co wzrok nasz ogarnia z rozrzewnieniem i upodobaniem, jakże wiele podnieć czerpie wyobraźnia, żeby uprzytomnić w duszy wędrowca to wszystko, czem nas zdumiewa dzieło Stwórcy i co przeszłość nasza miała w sobie wielkiego!

Pozwólcie więc Ojcowie i Matki nieletnim synom waszym odetchnąć swobodnie w szerokiej przestrzeni rodzimych pól i lasów, pozwólcie im poznać choć część własnego kraju i dawnych pamiątek, w tej pielgrzymce na Jasną Górę, gdzie młode ich dusze wzniosą się na skrzydłach modlitwy oddając się opiece Boskiej Rodzicielki, słynącej u nas od wieków cudami.

Nie obawiajcie się dla dzieci waszych trudów podróży, które przez światłych przewodników kompanji umiejętnie będą zastosowane do ich sił i wieku; niech właśnie hartują ciało w tych trudach, wyrabiając w sobie dzielność, będącą głównym czynnikiem życia naszego. Albowiem, choć burze życiowe przechodzą nad naszymi głowami, nie doznaje niepokoju ten — kto umie w każdym wypadku stawić odważnie czoło złym losom i nieprzyjawnym okolicznościom.

Samo obcowanie z sobą podczas pielgrzymki znacznej liczby chłopców, dążących w jednym świętym celu i skupieniu ducha, związanych bratniem uczuciem i wspólnymi trudami podróży, a ożywionych różnorodnością wrażeń i drobnych przygód, podziela również dodatnio na umysły waszych synów i zostawi w pamięci ich niezatarte wspomnienie tej wycieczki, jaką każdy polak-chrześcijanin powinien odbyć choć raz w życiu.

Twierdząc to z głębokiego przekonania, gdyż sama jestem wciąż pod miłym wrażeniem podobnej pielgrzymki, odbytej kilka tygodni temu do Częstochowy pod opieką kompanji.

W podniesieniu ducha, z jakim dąży każdy do stóp Orędowniczki naszej, w pragnieniu złożenia Jej w ofierze naszych trudów i modłów, naszych łez, prośb, nabiera się niezwykłego hartu i wytrwałości.

Nie brońcie więc chrześcijańscy rodzice dzieciom waszym zakosztować tych błogich chwil opromienionych łaską Bożą; nie opuści ich ona i w tej pielgrzymce na Jasną Górę i w dalszej drodze życia, łaski zaś tej całym sercem życzy polskiej dziatwie.

Matka Polka M. R. S.

Krzewy ozdobnie kwitnące.

Mogłoby się zdawać, że rozpowszechnienie środków upiększenia ogrodu powinno zależeć od łatwości ich otrzymania, taniości, szybkości rozmnożenia, słowem od małego nakładu pracy i skromnego kosztu pieniężnego, potrzebnego do ich nabycia. Jednak w wielu wypadkach nie ma to wcale miejsca, przykładem małe rozpowszechnienie roślin kwitnących zimotrwałych, a jeszcze wybitniejszym dowodem: mała różnorodność krzewów ozdobnych w naszych parkach i ogrodach spacerowych, gdzie prócz bzu, jaśminu i niektórych najpospolitszych odmian tawułów (*Spiraea*), prawie żadnych innych nie spotykamy.

A jednak hodowla tych krzewów jest może nie prosta i łatwa, a istnieje ich tak wielka ilość i tak bogata różnorodność, zarówno pod względem wielkości, ozdobnego koloru i kształtu ulistnienia, jak i rodzaju i pory kwitnienia, że z łatwością możnaby zrobić między nimi wybór i zależnie od potrzeby i gustu utworzyć z największym urozmaicheniem nowe grupy, lub dodać ożywienia, barwności i charakteru już istniejącym.

Sądzę, że przyczyna małego rozpowszechnienia wielu pięknych krzewów leży poprostu w braku obznajomienia się z nimi zarówno właścicieli ogrodów wiejskich, jak i ogrodników dworskich, których wiadomości botaniczne są zwykle dość ograniczone.

Dla przypomnienia więc i zwrócenia uwagi na ten wdzięczny dział ogrodnictwa, mam zamiar opisać niektóre krzewy, odznaczające się zarówno pięknem ulistnieniem, jak i barwnym kwieciami i ztąd podwójnie zasługujące na zajęcie poczesnego miejsca w naszych ogrodach.

Przy dworach wiejskich istnieją niekiedy ogrody, którym właściciele pomimo chęci niewiele starania poświęcić mogą, z powodu braku czasu lub innej ważnej przyczyny; otóż są krzewy ozdobne tak mało wymagające, że raz posadzone, bez żadnej dalszej opieki rozwijają się, rosną i kwitną, nieraz lata całe, z niewyczerpaną obfitością.

Kto jednak ukocha prawdziwie swój zakątek i jest w stanie poświęcić więcej pracy dla przyozdobienia go, ten zebrać może liczną i doborową kolekcję krzewów, które od wczesnej wiosny począwszy, aż do późnej jesieni, ciągle naprzemian okrywają się kwiatami, wywierającymi nietylko z daleka w ogrodzie miłe wrażenie, ale dającymi się też układać w prześliczne, lekkie i artystyczne wiązanki.

Takie krzewy mają w ogrodnictwie ozdobnym bardzo liczne zastosowania. Przedewszystkiem, jak już wyżej wspomniałam, można przy ich pomocy urozmaicić grupy drzew i krzaków liściastych, wplatając je fantazyjnie, lecz zawsze z uwzględnieniem ich natury, i unikając sadzenia na chybił trafił, którego częstym skutkiem bywa konieczność wykopywania pięknych okazów, już zakorzenionych i rosnących, a okazujących się po pewnym przeciągu czasu niewłaściwymi w danym miejscu.

Wogóle za zasadę przyjąć można, żeby:

1) Nie sadzić wysoko rosnących z brzegu lub niskich w głębi, przyczem wielkość posiadanego okazu często niczego nie dowodzi, a nawet może w błąd wprowadzić, a pewność może dać jedynie znajomość natury krzewów.

2) Nie sadzić takich, które łatwo i silnie się rozrastają obok delikatniejszych i słabszych, aby nie zagłuszyć takowych.

3) Unikać symetrii, sadzenia współrzednego, oraz zbytnej pstroczyny i mieszaniny, któraby wywierała wrażenie nieharmonijne.

4) Delikatniejszym krzewom dawać odrazu wystawę ciepłą, południowo-zachodnią lub południową, bo w takiej tylko wyrosną i wykażą swą piękność.

5) Nie sadzić zanadto gęsto, aby jeden krzew drugiego nie maskował, a przeciwnie każdy miał dosyć miejsca na rozrośnięcie się i uwydatnienie.

6) Wreszcie nie gromadzić w jednym miejscu samych krzewów kwitnących w rozmaitych gatunkach, gdyż taki zbiór będzie zawsze sprawiał wrażenie nienaturalne; uniknąć tego można mieszając kwitnące z liściastymi, obmyślając starannie plan i unikając symetrii, nietylko w rysunku grupy, ale w rozmieszczeniu pojedynczych okazów i w ogólnym ich układzie, w którym naprzykład zbyt regularne zaokrąglenie lub pedantyczne stopniowanie wielkości mogą sprawić wrażenie nieestetyczne i pospolite.

Innem, lecz niemniej wdzięcznym zastosowaniem, będzie utworzenie z pojedynczych odmian krzewów kwitnących, jednolitych grup, które szczególnie pięknie wydają się, jeżeli są gustownie rozmieszczone na trawnikach i jeżeli mają w oddaleniu jako tło festony albo kulisy z drzew.

Trzeba na takie grupy wybierać odmiany dobrze rozkrzewiające się od dołu, aby widok obnażonych gałęzi nie psuł wrażenia, jak również posiadające ładne ulistnienie, które je zdobi po przejściu kwiatów.

Zacieniona altana z silnie rosnących krzewów, bądź zupełnie zamknięta i kryjąca w sobie ławkę i stół, bądź też otwarta od strony wschodniej lub północnej, z półkolistą staroświecką ławką darniową, będąca ulubionym miejscem spoczynku w czasie skwarów letnich, nie powinna więc być pominięta. Zebranie paru odmian tego samego gatunku może tu być z powodzeniem stosowane, bo jednocześnie rozwijające się kwiaty w dwóch lub trzech, dobrze dobranych kolorach, utworzą ładny bukiet.

Wreszcie najefektowniejszym zastosowaniem, szczególnie dla rzadszych krzewów, jest pomieszczenie ich pojedynczo na trawniku w pobliżu ścieżek lub uliczek, a więc w miejscach dostępnych, gdzie z łatwością można się do nich zbliżyć, cieszyć się ich kwiatami i napawać zapachem.

Na takie solitery trzeba wybierać krzewy odznaczające się bujnym i pięknym ulistnieniem, a ponieważ pojedynczy okaz bez wielkiej trudności może być od mrozu zabezpieczony przez owiązanie słomą i nakrycie otaczającej go ziemi nawozem lub liśćmi, więc delikatniejsze i rzadsze odmiany mogą tu znaleźć miejsce.

Wogóle bardzo duże i silnie rozrastające się krzewy, nie są stosowne na solitery, pożądaną u nich jest umiarkowana wielkość i ładny kształt, bo dziko rozrastające się krzaki, strzelające na wszystkie strony długimi pędami, które ciągle trzeba za pomocą strzyżenia do porządku doprowadzać, nie mogą iść w porównanie z krzewami o wzroście zwężonym i kształcie z natury harmonijnym.

Przystępując do opisu piękniejszych krzewów kwitnących, które miałam sposobność widzieć lub

też u siebie stosować, będą oznaczała ich wielkość za pomocą ogólnie ku temu używanych cyfr, przy czem V oznacza krzewy największe, mające 15—20 stóp wysokości, VI oznacza wysokość 10—15 stóp, VII nie przenoszące 10, stóp, wreszcie VIII najmniejsze, których wzrost do 5 stóp nie dochodzi.

C. d. n.

M. Karczevska.

Teorja gotowania.

Poprzednio pisałam o racjonalnem gotowaniu rosołu, dziś rozpatrzmy przygotowanie mięsa. Jak ogólnie wiadomo, pieczone i smażone mięso pożywniejsze jest od gotowanego. Aby mięso nie ze swoich drogocennych pierwiastków nie traciło, należy szybko pory mięsne zasklepić. Przy gotowaniu dokonywa się tego procesu przez włożenie mięsa w gotującą się wodę; przy smażeniu przez szybkie obrumienienie, przy pieczeniu zaś przez wysoką temperaturę w piecu. Kto chce dobrą i higieniczną kuchnię prowadzić, musi wiedzieć na jaki cel każdy kawałek mięsa użyty być może. Nawet większe pieczenie soli się na krótko przed rumienieniem mialką solą, nie używając jej nad miarę, czem odrazu zdradza się swą nieumiejętność kucharską. Mięso przeznaczone na sznycle, befsztyk lub temu podobne, wykrawa się z większego kawałka, zbija w całości (aby zapobiedz wypłynięciu soku z mięsa) kraje w zgrabne odpowiednie plastry, równa siekając lekko po mięsie dużym nożem, kładzie na rumieniącą się prawie tłustość i soli dopiero stronę już upieczoną. Stopień gorąca tłustości jest bardzo ważny, tak powinien być wielki, aby się mięso szybko rumieniło, w ten sposób sok mięsny pozostanie wewnątrz. Doskonała jest mieszanina tłuszczów do smażenia złożona z trzech równych części, masła klarowanego, świeżego wytopionego smalcu i łoju wołowego. Mało się pali i delikatny smak nadaje mięsu oliwa prowanska, jest jednak droga i niezawsze ją możemy mieć zupełnie świeżą, z tego powodu nie jest polecenia godną. Kto jednak chce mieć befsztyk wyborowy, niechaj spróbuje każdy plaster mięsa posmarować świeżą oliwą, pozostawi kilka godzin w chłodnym miejscu i dopiero usmaży.

Przechowując mięso w lodowniach, nie można go kłaść bezpośrednio na lód, odbyłby się tu ten sam proces co przy moczeniu mięsa. Najracjonalniej ułożyć mięso na płytach marmurowych lub porcelanowych, deski drewniane nasiąkają sokami z mięsa i przyspieszają rozkład jego. W Anglii jadają często mięso niedopieczone i podane wtedy kiedy sok, który przy krajaniu wycieka, jest jeszcze różowy; przy pewnej wprawie łatwo utrafić tę chwilę. Mięso na takie pieczone z młodych, dobrze podkarmionych zwierząt pochodzić powinno, w ten sposób podane jest bezwarunkowo najhigieniczniejszym i pierwszorzędnym artykułem spożywczym. Przepieczone mięsa są suche, łykowate, pozbawione zupełnie pierwiastku białkowego, duszone — może najwięcej u nas używane, jest wygodne do przyrządzania, bo nie wymaga tyle uwagi, ale higieniczne wcale nie jest. Najłatwiej przyswaja sobie żołądek mięsa pieczone w ten sposób co rostbef, mięsny sok jest tu jeszcze nie zmieniony, włókno soczyste i delikatne. Przy duszonem mięsie już inny odbywa się proces chemiczny, dlatego też chorzy na żołądek nie są w stanie go strawić. Jest ono jednak złem koniecznem u nas; miewamy mięso przeważnie ze starych sztuk

pochodzące, nie posiada ono włókna soczystego i delikatnego, jednak starajmy się je niezbyt często w tej formie podawać, a gdy to ma miejsce, możliwie higienicznie przysposobić. Mięso na ten cel przeznaczone należy obmyć lekko, zbijać długo lecz nie zbyt silnie, sparzyć wrzącym octem w małej ilości i bez korzeni, przykryć niech kruszeje z godzinę, poczem w miarę osolić, zaraz na wszystkie strony zrumienić i włożyć w szeroki garnek na dobrą łyżkę świeżego masła. Wkroić cebuli, włożyć kilka grzybów suszonych i dusić na wolnym ogniu, kilkakrotnie mięso przewracając.

I do duszenia mięsa powinny być garnki odpowiednie, bardzo dogodne są niskie a szerokie z dnem podwójnem, pomiędzy którem jest warstwa asbestu. Asbest jest złym przewodnikiem ciepła, uchronia więc zawartość garnka od przypalenia, reguluje gorąco, mięso w tych garnkach się dusi równo i zwolna. Zrazy, mięso na gulasz etc. przed duszeniem wpięrować trzeba, dla zapobieżenia obfitego wypływu soku mięsnego w duszeniu. Mięso przechowane w mleku, maślanec, dużej ilości octu, jak to często na wsi się praktykuje, pozbawione jest najlepszych substancji, z tego powodu ten sposób konserwowania mięsa zaniechany być powinien.

Ryby są również składnikami swemi zbliżone do pokarmu mięsnego, niektóre gatunki są nawet łatwiej strawne aniżeli mięso; stosują się do nich te same zasady; ponieważ jednak są mniejsze i przyrządza się je ze skórą, więc mniej są wystawione na wylugowanie przed spożyciem. Pieczone na patelni lub w piecu są pożywniejsze, jeżeli zaś mają być gotowane, włożyć je trzeba odrazu we wrzącą wodę, przykryć i postawić na gorącym trzonie a dojść bez gotowania. Regułą w każdej kuchni być powinno gotować powoli, a piec szybko, w ten sposób wadliwemu przyrządzeniu potraw zapobiega się choć częściowo. Następnie, pani domu jaknajwiększą rozmaitość w zestawieniu potraw wynaleźć powinna, najlepsza nawet kuchnia lecz jednolita nuży i przyprawia stołowników o brak apetytu. Żałować należy, że zbyt mało jeszcze jest u nas rozwinięte rybołówstwo; oprócz rozmaitości w pożywieniu, byłyby i dochody w kraju z tej gałęzi hodowli nie do pogardzenia; to samo można by i o drobiu powiedzieć, drób jest zawsze artykułem drogim a poszukiwanym, niejedno gospodarstwo mogłoby tę gałąź przemysłu z pożytkiem eksploatować.

L. Henikowska.

Hodowla indyków.

W Nr. 18 „Świata Kobięcego“ pomieściliśmy artykuł pani E. G. o chowie indycząt, nie uważamy jednak tej kwestji za wyczerpaną, hodowla ta należy bowiem do trudniejszych i często naraża na niepowodzenie, — to też pomieszczamy dzisiaj nowy artykuł, którego autorka w zasadniczych punktach zgadza się zupełnie z p. G., ale podaje więcej wyczerpujących wskazówek co do dalszego postępowania z indykami i leczenia ich w razie biegunki i dyfterytu. Te dwa artykuły doskonale dopełniają się wzajemnie, wkrótce pomieścimy 3-ci o tuczeniu indyków.

Red.

Przystępując do hodowli drobiu wogóle, a szczególnie do hodowli indyków, jako drobiu specjalnie wrażliwego, baczna uwagę zwrócić należy na pomie-

szczenie, w którym chów ma się odbywać, oraz na otoczenie takowego. Pomieszczenie najskromniejsze, lecz obszerne, ciepłe, suche, z podłogą drewnianą, z dużymi oknami zwróconymi na południe — odpowiednie warunkom hodowli. W pobliżu budynku zaś, nie powinno być gnojowni, śmietników, jak również dołów, w których mogłaby zbierać się woda ściekowa, gdyż wtenczas młode stworzenia łatwo struci się mogą. Baczyć także należy, aby na ziemi, gdzie przebywać będą indyki, nie było odłamków szkła, które to z ogromną chciwością pożerane przez indyki bywa i często staje się przyczyną masowego ich giniecia. Wogóle miejsce przeznaczone dla indyków, powinno się utrzymywać w jaknajwiększej czystości. Izbę należy bielić przynajmniej raz na dwa miesiące, co dni siedem wypryskiwać roztworem kwasu karbolowego i poczynając od dnia wysadzenia indyków na dwór — podłogę codziennie wysypywać pyłem wapniowym — nie zapominając naturalnie o codziennym również, jaknajdokładniejszym wymiataniu podłogi i przewietrzaniu izby. Są to wszystko warunki, na które tak często niedostateczną zwracamy uwagę, a w następstwie narażani bywamy na poważne straty. Przechodząc do zasad hodowli, zaznaczę, że chcąc mieć silne indyczęta, do chowu należy wybierać indyczki nie starsze nad lat cztery, indory nie starsze nad lat trzy; — oraz indory corocznie zmieniać, gdyż w przeciwnym razie młode karłowacieją. W czasie niesienia się indyczek, należy uważać, by z nimi obchodzono się jaknajłagodniej, wpływa to dodatnio na wysiadywanie jaj. Indyczka płoszona, z byle powodu opuszcza gniazdo — zaziębia jajka. Nasadzając, zasypuje się indyczki proszkiem perskim, w celu usunięcia robactwa i nasadza się nie partjami, a wszystkie razem, gdyż ogromnie kłopotliwym jest mieć młode różnego wieku. Pora najodpowiedniejsza do nasadzenia, — to druga połowa kwietnia — między 18 a 23.

W czasie wysiadywania jaj indyczki powinny być jaknajstaranniej karmione i pojone (karmimy je owsem, lub pośladem jęczmiennym), przytem koniecznym jest częsty dozór w ciągu dnia, gdyż indyczka o ile opuści gniazdo, sama doń nie trafi. Pod indyczkę kładzie się nie więcej jak 18 do 20 jajek, ponieważ przy podkładaniu większej ilości, część ich bywa często przez indyczki gnieciona. Po dziesięciu — dwunastu dniach siedzenia, przeglądamy jajka pod słońce, wyrzucając czyste — niezależone. Kiedy indyczęta wyjdą już z jaja, zanurza się je na sekundę w zimnej wodzie i wsadza z powrotem pod matkę, która musi na nich siedzieć przez trzy dni, aby były dobrze obśiedziałe i mocne. Przez te trzy dni za całkowite pożywienie daje im się raz dziennie po ziarnku pieprzu białego, maczanego w oliwie stołowej. Czwartego dnia trzeba indyczęta wysadzić na izbę, (o ile podłoga nie jest drewnianą, to dla uniknięcia kurczu nówek lub reumatyzmu, wysypać izbę na cal grubo sieczką) i dać im na pożywienie krajany krwawnik, babkę, zmieszane z twarogiem. Po tygodniu, gdy są dni pogodne, wysadzamy małe na murawę, nie zwracając uwagi na rosę, gdyż zanurzenie w wodzie zapobiegło wrażliwości na wilgoć. Od tego czasu, aż do wykoralenia, indyki dostają rżniętą drobno młodą lucernę, koniczynę, nać od marchwi, piolun, łopian, liście leszczynowe, mieszane z kaszą jęczmienną, lub kukurydzową i kwaśnem mlekiem. Dla silniejszego rozwiniecia szkieletu, pożądanem jest dodawanie fosforu wapna w stosunku: na każde 20 sztuk, łyżka stołowa dziennie. Do picia stawiamy wodę, z domieszką na

wiadro łyżki czystego solnego kwasu, a to w celu zwiększenia ilości soków żołądkowych, potrzebnych do trawienia. Naczynia od jadła i wody powinny być codzień myte, przytem baczyć należy, aby indyczęta miały piasek skropiony naftą do tarzania się, przez co nie dostają pasorzytów. Latem, kiedy już są rżyska, wypędzamy indyki w pole, gdzie żywią się, aż do pierwszego śniegu, najprzód na rżyskach, następnie o ile oziminy są silnie ujęte, to na oziminach i rzepaku. Zimą dajemy im jeść w domu. Pożywienie wtedy może być różne; albo siekana marchew surowa, albo też gotowane kartofle mieszane z plewami konicznymi, seradelowemi i grochowymi. Jadło powinno być zawsze świeże, przy silnych mrozach należy je trzymać w miejscu możliwie ciepłym, gdyż zmarznęta pasza jest dla indyków trującą — wywołuje biegunkę.

Biegunka — to choroba poważna, by zapobiedz pomorowi, leczymy ją zaraz w początkach. Lecząc — postępujemy w sposób następujący: przedewszystkiem przechodzimy do paszy suchej — do pośladów (jęczmienny jest najodpowiedniejszy), dalej codziennie dajemy indykom wodę, jednego dnia z domieszką kwasu solnego — łyżka stołowa na wiadro, drugiego dnia z domieszką koperwasu żelaza — łyżeczka deserowa na wiadro. Wodę tę piją indyki naczczą tak długo, dopóki zupełnie nie wyzdrowieją, przy normalnych warunkach jakieś dziesięć — dwanaście dni. Polecenia godnym środkiem przeciw biegunce jest także opium, na szklankę wody bierzemy dziesięć kropel.

Drugą chorobą, bardzo rozpowszechnioną między indykami, jest dyfteryt. Symptomata następujące: opuchnięcie głowy, białe plamy w dziobie i gardle, oraz tworzenie się wrzodów nazewnątrz głowy. Choroba ta jest zaraźliwą, przystępując więc do leczenia jej oddzielamy przedewszystkiem zdrowe sztuki od chorych, przenosząc tak jedne jak i drugie do innych kurników. Miejsca zaś dotychczas przez indyki zajmowane poddajemy ścisłej dezynfekcji, bieląc ściany, sufit i grzędy świeżo lasowanem wapnem, rozcieńczonem wysokoprocentową wodą karbolową i wysypując podłogę chlorkiem. Chore sztuki leczymy, smarując dwa razy dziennie plamki wewnętrzne, oraz opuchnięcie zewnętrzne, płynem, w skład którego wchodzi soli bertoletowej 7,5 (K₂CO₃ potas, chlor, tlen) kwasu salicylowego 1,50, gliceryny czystej 15,0 — wody dystylowanej zafarbowanej chlorofilem 130,0.

Przy dokładnem, codziennem pędzlowaniu, — choroba po 6 — 8 tygodniach leczy się zupełnie.

Notatki ogrodnicze.

Rozmnażanie truskawek.

Skoro tylko wąsy truskawkowe się zakorzenia, trzeba je wykopać i do szkółki posadzić; w ten sposób otrzymać można na koniec sierpnia lub początek września silną i piękną rozsadę; trzeba tylko pamiętać o tem, żeby brać wąsy wyłącznie z tych krzaków, które rodzą obfite i piękne owoce, te bowiem, które pochodzą z nieurodzajnych również kwitnąć ani rodzić nie będą.

R.

Piękne róże.

Pośród róż posadzonych przezemnie w tym roku wyróżniają się: *Kaiserin Augusta Victoria*, blade cytrynowa róża herbatnia o długim pąku i przepysznym

zapachu. *Président Carnot*, biała, środek cielisty, kolor zbliżony do *Souvenir de la Malmaison*, ale układ bez porównania lżejszy; Frau Carl Druschki czysto biała odznacza się pięknym pączkiem. Jest to róża silnie bardzo rosnąca i jako taka nie powinna być krótko cięta. Najlepiej zdrowych pędów na wiosnę wcale nie przycinać, a tylko przywiązać je do palików związanych na końcu, w ten sposób prowadzona utworzy piramidę osypaną kwiatami. R.

Z PRAKTYKI.

Mycie naczyń w mleczarni.

„W gospodarstwie mlecznem naczynia blaszane są najwięcej polecenia godne. Utrzymanie naczyń drewnianych w należytej czystości jest trudniejsze niż naczyń blaszanych. Jedne i drugie muszą być codziennie nader starannie umywane. Powszechnie zaleca się do mycia wodę gorącą, sodę i wyparzenie, środki te jednak nie zawsze wystarczają. Naczynia blaszane można wyparzać lub płukać gorącą wodą, ale jednocześnie należy je dokładnie szczotką ryżową wyszorować, bo jeśli na ścianach zostało tylko trochę mleka, to skutkiem pary lub gorącej wody tworzy się cieniutka warstewka sparzanej substancji białkowej mleka (albuminu) którą tylko przez szorowanie można usunąć. Najlepiej wymyć naczynie najpierw letnią wodą wapienną, potem wypłukać gorącą, następnie wyparzyć i wysuszyć na powietrzu.

Drewnianych naczyń nigdy nie można myć gorącą wodą ani wyparzać, bo tu jeszcze łatwiej tworzy się warstewka albuminu, a następnie otwierają się pory drzewne, pomiędzy które wciskają się resztki mleka lub śmietany i powstają w ten sposób znakomite siedliska dla wszelkiego rodzaju nieczystości i bakterji. Tu więc zaleca się przede wszystkim użycie naczyń lakierowanych wewnątrz i mycie letnią wapienną wodą a potem przewietrzanie.

Wodę wapienną przygotowuje się w ten sposób: w drewnianym cebrzyku zgasić wapno, dobrze wymieszać i zostawić na pewien czas aż wapno osiadzie wtedy z wierzchu wodę zebrać do mycia; następnie znów zalać pozostałe wapno świeżą wodą, wymieszać i zostawić do następnego dnia, w ten sposób postępować z dnia na dzień. Z. G.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Cebulki tulipanowe.

112. **Pytanie:** Czy cebulki tulipanów trzeba co rok z gruntu wydobywać i w inne miejsce jesienią przesadzać, czy można je przez 2—3 lata w tem samym miejscu pozostawiać?

Odpowiedź: Wielcy plantatorzy cebulek radzą bezwzględnie przesadzać je corocznie, a nawet nie sadzić dwukrotnie na tem samym miejscu, jest w tem jednak trochę przesady, na dowód za cytuję prześliczne kłoby z tulipanów i hjacentów, ozdabiające rok rocznie wodotrysk w ogrodzie Saskim. Można więc sadzić je na tem samym miejscu pod warunkiem gruntownego odświeżenia ziemi, można też pozostawić nieprzesadzone. Rozrosną się wtedy bujnie, kępiasto, kwitnąć będą obficie, choć kwiaty będą drobniejsze i kłobik wyglądać będzie trochę nieporządnie, straci mianowicie symetrię, gdyż jedne cebulki rozkrzewią się nadmiernie, inne mogą zupełnie zginąć, zdarza się bowiem często, że gniją lub też stają się pastwą myszy. Prócz tego jednego względu żaden inny nie stoi na przeszkodzie pozostawieniu tulipanów na miejscu.

Kom. Inf.

Maszyny do prania.

113. **Pytanie:** Czy maszyny do prania są praktyczne? Czy stanowią oszczędność czasu i bielizny? Gdzie i w jakiej cenie można taką maszynę nabyć? M. J. J.

Odpowiedź: Pralnie mechaniczne zyskują coraz większe uznanie i stanowią przy umiejętnym użyciu znaczną oszczędność rąk roboczych, czasu i bielizny.

Pranie dokonywa się w nich 3 razy, ale odbywa się daleko prędzej niż ręcznie, tak że wprawna pracznia może wciągnąć jednego dnia uprać do 300 sztuk bielizny, która uprzednio musi być na noc zamoczona.

Zdaniem mojem najpraktyczniejszą pralnią mechaniczną jest „Warszawianka“, która kosztuje: sosnowa 23 rb., a dębowa 27 rb. Adresy przesyłamy listownie za nadesłaniem 30 kop. markami. Kom. Inf.

Klamry do bielizny.

114. **Pytanie:** Suszę bieliznę na dworze, ale nie mogę zapobiedz, aby wiatr nie zrzucał na ziemię; chcąc uniknąć pracy zapierania takowej, zapytuję, gdzie i w jakiej cenie mogę nabyć w Warszawie klamerki do przypinania bielizny do sznura? B. R.

Odpowiedź: Klamerki do bielizny robi stolarz Jordan ul. Widok 22 w cenie 30 kop. za kopę.

Dla łatwiejszego obliczenia potrzebnej ilości klamerki dodajemy, że na dwie sztuki bielizny wystarczą trzy klamerki; przy wielkich obrusach zakłada się więcej. Kom. Inf.

Lep na muchy.

115. **Pytanie:** Proszę o łaskawe podanie przepisu na lep na muchy? Astra.

Odpowiedź: Rozpuścić kalafoniję do stanu płynnego na ogniu, następnie do żelaznego tygielka wlać 2 łyżki oleju lnianego, 5 łyżek kalafonji i wymieszawszy dokładnie tę masę postawić jeszcze na blasze, żeby raz się zagotowała. Wziąć arkusz nieduży papieru woskowego, złożyć go na pół i złożyć dobrze zaciśniętą, później rozłożyć, na środek wlać pół łyżki masy i rozsmarować nożem, (zbierając nim w miejscach grubszych i nie dochodząc brzegów) na jednej połowie arkusza, następnie przykryć drugą połową i przyprasować, żeby arkusz się zlepił. Kom. Inf.

Praktyka gospodarcza.

116. **Pytanie:** W ostatnim numerze „Świata Kobięcego“ wyczytałam wzmiankę o zakładzie p. Bernatowicz, czy gospodarstwo domowe jest tam również wykładane? Kiedy się rozpoczynają kursa i do jakiej stacji dojeżdża się? Astra.

Odpowiedź: P. Bernatowicz zorganizowała w majątku Krzywonosy praktykę ogrodniczą, nie jest to więc zakład we właściwym tego słowa znaczeniu, ale praktyka dla 8—10 panien, które stanowią kółko domowe, uczą się ogrodnictwa i mleczarstwa pod kierunkiem p. B. i państwa Cybalskich. P. C. niewątpliwie dla praktykantek doskonale pogadanki z dziedziny gospodarczej. O bliższych szczegółach dowie się Sz. Pani najlepiej bezpośrednio od p. B. my zaś pomieścimy też wkrótce obszerniejszą wiadomość o jej działalności. Adres p. B. jest: gub. Wileńska, Krzywonosy przez Kobylniki. Kom. Inf.

Usychanie wierzchołków drzew owocowych.

117. **Pytanie:** Mam młody ogród owocowy posadzony przed 5 laty, w tym roku wierzchołki 7 gruszek i 11 śliwek przysychają, jaka może być tego przyczyna i jak temu zaradzić? M. J.

Odpowiedź: Przyczyną usychania wierzchołków bywa prawie zawsze nieprawidłowe krążenie soków spowodowane zwłaszcza słabszym dopływem takowych. Najczęściej drzewo nie może korzeniami przeniknąć warstwy ziemi spodniej, zwłaszcza jeśli wyjdzie po za obręb wykopanego dołka i spotka podgrunt twarde, skaliste, iłowaty lub szczerkowaty. Drzewo takie na wiosnę, mając jeszcze zasób wilgoci w ziemi wierzchniej rośnie prawidłowo, lecz w lata suche wzrost przerywa, nawpół zdrzewniałe pędy nadsychają, a po opadnięciu soków mróz je niszczy. Przyczyną usychania bywa niekiedy i za głębokie sadzenie. Drzewa sadzone w miejscach o twardym podgruncie można jedynie zabezpieczyć regulując ziemię naokoło. Za mokre stanowisko należy osuszyć za pomocą zdrenowania lub wykopania głębokich rowów.

Kom. Inf.

Łaźnia ludowa w Drobinie gub. płockiej.

Przeróżający brak zamiłowania do czystości ludu miejscowego poddał myśl okolicznym ziemiankom założenia łaźni ludowej w miasteczku Drobinie. Warszawskie Towarzystwo Hygieniczne, popierając ten projekt przysłało 100 rb. zapomogi, resztę potrzebnego funduszu (rb. 500) zebrano drogą dobrowolnych składek i 1 listopada 1901 roku puszczono w ruch pierwszą ludową łaźnię parową w gubernji płockiej. Wynajęto w prywatnym murowanym domu dużą, wysoką izbę, podzielono ją wewnątrz ścianami z cegły na 4 części: parówkę, pokój do mycia, rozbieralnię i mały pokój, gdzie ma w przyszłości stanąć wanna. W dwóch pierwszych przedziałach trzeba było dać drugi sufit, aby obniżyć wysokość izby i nie dać ujścia parze, jak również drugą podłogę pochyłą z desek, z rynsztokiem pośrodku, dla ścieku wody na zewnątrz. W parówce na 4 szerokich stopniach, idących coraz wyżej, może się zmieścić 10 osób, w pokoju do mycia tyleż. Są w nim dwa zbiorniki z cegły cementowej, do gorącej i zimnej wody, zawartości 50 wiader każdy. Gorąca woda idzie z kotła rurą przez ścianę; kocioł o 50 wiadrach wody mieści się w przybudówce murowanej i ma własne palenisko; piec z kamieniami, do wytwarzania pary w parówce, ma również osobne palenisko, w tem tkwi główny i wielki błąd w urządzeniu łaźni drobińskiej i przy czynia dość wysokich kosztów jej utrzymania. W przyszłości jedno palenisko ogrzewać będzie i piec i kocioł.

Rozbieralnia ogrzewana żelaznym piecykiem, ma wygodne ławy i wieszadła, obliczona jest na 20 osób. Czekaający swej kolei siedzą w izbie u stróża, który za mieszkanie i 40 rubli pensji rocznej obowiązany jest łaźnię w czystości utrzymać, co sobotę przygotować 50 wiader wody ze studni i łaźnię w ruch puścić.

Początkowo za wykąpanie oznaczono cenę 3 kop. dla służby dworskiej i 5 kop. dla przychodzących z miasta i postanowiono puszczać w ruch łaźnię w każdą sobotę, poczynając w listopadzie, kończąc w kwietniu. Początkowo każdorazowe ogrzanie łaźni wynosiło 9 rb. bez względu na ilość kąpiących, a czasami ilość ich była tak małą, że jeden „wymyty“ kosztował nas 50 kop. W pierwszym roku rachunek się tak przedstawiał: szła łaźnia 24 razy, wykąpało się osób 580, kosztowała 221 rb. — za bilety zebrano 21 rb. W drugim roku zakupiliśmy torf do grzania wody w kotle, tańszy opał niż drzewo, tym sposobem każdorazowe puszczenie w ruch łaźni nie przenosiło 6 rb. Chcąc zachęcić szerszy ogół do korzystania z tej niezbędnej instytucji, postanowiłyśmy wydawać kąpiele zupełnie bezpłatnie, dla służby, włościan i miasta, a służbę posyłać do miasteczka końmi w sobotę p. poł. wcześniej ją trochę z roboty zwalniając. Całoroczny rachunek w drugim roku był taki: łaźnia szła 20 razy — wykąpało się osób 420 — kosztowała 207 rb. (w tem remont 40 rb.). W trzecim roku, z powodu braku funduszy, szła tylko 12 razy — wykąpało się osób 480, kosztowało 70 rubli.

Z kąpieeli korzystają przeważnie ci, co w wojsku służąc łaźnię już poznali i młodzi, — starsi wprost wrogo są do niej usposobieni. Jedna z kobiet zachęciana przezemnie do kąpieeli, odpowiedziała z oburzeniem „że ona nigdy takich bezeceństw nie robiła i robić do śmierci nie będzie“. Druga się przyznała „że jak ją po urodzeniu babka wykąpała, to więcej jej ciało wody nie widziało, a jednak żyje i zdrowa“!

Nie zraża nas jednak ten brak zaufania do instytucji ze wszech miar pożytecznej; łaźnię uważamy poniekąd jako posterunek cywilizacyjny, instytucję wychowawczą. Stare pokolenie nie da się już zmienić, lecz młode, od dzieciństwa do czystości ciała wdrożone, już się bez wody obejść nie będzie mogło i dzieci swoje do niej przyzwyczai. Za czystością ciała pójdzie odczucie potrzeby czystości mieszkań, ubrania itd. a to już będzie ogromny krok naprzód — krok ku kulturze!

M. R.

Marja Gerson-Dąbrowska.

Kuferek Franki.

Kiedy Franka do nas „nastała“, miałam może pięć, może sześć lat; wiem, że nosiłam jeszcze skarpetki i kokardki niebieskie nad uszami.

Pierwsze wrażenie było niekorzystne dla Franki; jej ospowata twarz i senne oczy usposobiły mnie nieprzyjaźnie — choćby przez wspomnienie wesołej i sprytnej Marysi, która przed Franką pełniła obowiązki „do wszystkiego“ i odeszła — no, cóż tam — przez drobiazg. Ot fajerki nie wiadomo dlaczego zaczęły zanadto latać po kominie, aż się w całym mieszkaniu rozlegało, i ot raz, pokłóciwszy się z nianką z przeciwka pogroziła jej nożem kuchennym, obiecując, że „tę psiakrew“ zabije.

Matka moja, wystraszona zbytkiem temperamentu Marysi, zgodziła Frankę, która zapowiadała wprost przeciwnie instynkty.

Moje nieprzyjemne usposobienie byłoby zapewne trwało dłużej, gdyby nie zielony kuferek Franki. W kilka dni po sprowadzeniu się jej do nas, w jakąś sobotę weszłam wieczorem do kuchni i odrazu doznałam olśnienia, które przykuło mnie do miejsca.

Kuferek był otwarty. Franka, siedząc na podłodze, wyjmowała i układała wokoło siebie najrozmaitsze drobiazgi, pudełeczka, obrazki i graczki.

Już samo wnętrze kuferka przedstawiało ciekawą i pociągającą widok dla moich sześciolletnich oczu. Twierdząc stanowczo, że nigdy później żadna galerja europejska nie zachwyciła mnie tak odrazu i tak bezwzględnie. Oto całe wnętrze wieka wyklejone było nie tak, jak u Marysi — staremi kurjerami, ale bardzo pięknymi obrazkami kolorowemi, wyciętymi z żurnali mód i z pudełek od cukierków. Były tam i śliczne panie w hiszpańskich koronkach na głowach, z wachlarzami lub różami w rękach, otoczone złożonemi ząbkami, pochodzące oczywiście ze sztuk perkalu i płótna; były i pieczątki ozdobne, i gwiazdki złote z opłatków, i ryciny z Tygodnika — jednym słowem cała mozaika kolorów zachwycająco, jak wówczas dla mnie, dobranych.

— Podoba się panience mój kuferek?

Kiwnęłam głową: Franka jeszcze mi była obca.

— Ten obrazek, tu w środku — ciągnie — niezrażona Franka, — mam jeszcze z domu. — Ile on może mieć lat? Pewno ze trzydziści... Piętnaście lat jak nastałam do pani sędziny... a potem przedtem jeszcze dziesięć... i trzy... — próbuje liczyć Franka na palcach — to ile to razem, panienko?

Ruszyłam ramionami: nie byłam jeszcze silna w arytmetyce.

— A ten tu... dostałam od mojej pani. A tę pieczątkę z różami to...

— Maniu! Maniu! co ty tam robisz w kuchni?

Wybiegam, rzuciwszy France przyjazny uśmiech — pierwszy raz od czasu, jak do nas „nastała“. Kuferek zrobił swoje.

Przez kilka następnych dni przemyślałam nad tem, jakby tu zapytać Frankę, kiedy będzie znów układała swoje rzeczy. Wieczorami zaglądałam pod różnemi pozorami do kuchni, w nadziei, że zastanę kuferek otwarty, Nadzieja zawodziła; kuferek był zamknięty szczelnie na kłódkę, a Franka drzemała na nim, skurczona w dziesięcioro, albo siedziała, sparszy głowę o ścianę i wodząc zaspanemi oczami, nad któremi gwałtem zasnuwały się ciężkie powieki.

— Kiedy ona układa? — przemyślałam — chyba w nocy.

W końcu niecierpliwość przemogła i kiedyś w chwili gdy Franka sznurowała mi buciki, odważyłam się zapytać:

— Kiedy Frania będzie układała w kuferku?

— A bo co?

— Bo... bo... jabym chciała zobaczyć...

Płaska twarz Franki podniosła się ku mnie, rozjaśniona błogim uśmiechem.

— Za trzy dni, panieneczko, w sobotę, bo ja co co dwa tygodnie układałam. Panienka przyjdzie?

— Nie wiem — odparłam, ale w duszy postanowiłam sobie, że, choćby tam nie wiem co, muszę się wymknąć w sobotę do kuchni.

Nadeszła sobota. Ledwie się doczekałam wieczoru. Przysunęłam sobie bez ceremonji niski stołeczek kuchenny, przygotowując się, jak na widowisko.

A Franka kolejno wydobywa: bieliznę, niezliczone stosy fartuchów, sztywno poprasowanych, spódnice nakrochmalone, białe pończochy własnej roboty i wreszcie rzeczy najciekawsze: kolorowe pudełka od cukierków i od proszków, napelnione taniemi paciorkami i różnemi drobiazgami, — jakieś figuryнки porcelanowe, u których brakuje to nóg, to rąk, a czasem i głowy, — wazoniki szklane i porcelanowe, też najczęściej pouszkadzane, — szklaneczkę rzniętą z napisem „Ostende“.

— To od mojej panienki — objaśnia Franka. Wszystkie panie i panienki, u których służyła, nazywa stale „moja“ — i to zastępuje u niej imię i nazwisko.

Ale to jeszcze nie koniec. Z kolei idzie poduszeczka haftowana, w kształcie serduszka, do szpilek, — kałamarzyk podróżny, który dostała od „swojego“ panicza, chociaż nie wiem dotychczas po co, bo Franka ani pisać nie umiała, ani nie podróżowała — dalej książka do nabożeństwa, pełna obrazków, starannie owinięta jakąś serwetką szydełkową, kilka różańców i koronek, wreszcie — przedmiot moich skrytych westchnień, skrzyneczka z wieczkiem, oklejonym muszelkami. Tu punkt kulminacyjny. Franka żegna się nabożnie, otwierając pudełko. Na dnie leży kilka listów żółkłych i zbrudzonych, kilka fotografii, jakieś zaproszenie ślubne, parę kart z żałobnemi obwódkami...

Franka bierze każdy list lub fotografię z osobna w palce, ogląda, i z ciężkiem westchnieniem kładzie napowrót do szkatułki, przyczem pociąga nosem i palcami przeciera oczy.

— Czego Frania płacze?

— Ii... panienka mała, to i nie zrozumie.

Od tej pamiętnej soboty pilnowałam się, żeby nie ominąć sobotniego „układania“. A jeżeli się to stało z przyczyn odemnie niezależnych beze mnie, głęboko czułam swoją krzywdę. Z czasem zostałam przypuszczoną do większej konfidencji i Franka obja-

śniała mi szczegółowo pochodzenie każdego przedmiotu.

— Ten wazonik to po mojej starszej pani, niech z Bogiem spoczywał... Tę serwetkę dostałam od siostry mojego pana na Chmielnej — na gwiazdkę dostałam...

— Aha! — odpowiadałam z całem przejęciem.

— To pudełko od Wikci, co służyła u mojej pani na Złotej, — za mąż poszła...

— A dlaczego Frania odeszła od swojej pani? czy była niedobra dla Frani?

— W imię ojca i syna! co też to Mani do głowy przychodzi! Wszystkie moje panie były dobre i mnie bardzo kochały.

— To dlaczego Frania odeszła?

— Ii... tak się jakoś zrobiło; ale państwo były dobre... A to — to mi podarowała moja pani...

I tak kolejno każda skorupka, każda szmatka miała swoją historję, nie ciekawą, nie urozmaiconą, taką biedną, szarą, jak całe życie Franki, ale zawsze ją miała. A ja słuchałam zawsze z równem zainteresowaniem i w końcu sama już na pamięć umiałam wszystkie.

Zaufanie i wspaniałomyślność Franki doszły do takiego stopnia, że pozwalała mi brać niektóre przedmioty do ręki, zwłaszcza klęczącego aniołka porcelanowego, z obtłuczonym skrzydłem, który cieszył się moimi szczególnymi względami.

-- Franiu, a jeszcze aniołek — dopominałam się.

— A hiszpana dziś nie widziałam... — I Franka cierpliwie podawała mi kolejno drobiazgi, śledząc z niekojem każdy mój ruch.

Kiedyś, przeglądając zawartość skrzynki z muszelkami, wybrała z pomiędzy fotografii jedną, więcej zblakłą niż inne, na której jak cień rysowała się niska postać kobieca. Pocałowała ją i podając mi do ręki rzekła:

— To moja matka.

— To Frania miała mamę?

— A jakże, — co też to Mania mówi, jakże ja-bym matki nie miała.

Od tego dnia Franka urosła w moich oczach, bo dotąd nie zastanawiałam się nad tem, z kąd się biorą takie Franki, Marysie, Rózie; wiedziałam tylko, że mają nam służyć. Tymczasem okazało się, że Franka miała matkę, tak samo jak ja, jak wszystkie moje znajome dziewczynki.

(C. d. n.)

„OJCZE NASZ“ (Siedm przykazań nowego zakonu)

wyłożone p. ks. A. Szlagowskiego.

Warszawa. 1905. Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich, str. 118.

Książka ta nosi wybitne cechy indywidualności samego autora t. j. działa przede wszystkim na rozum i na wolę inteligentnych czytelników, którzy zechcą się nią bliżej zainteresować.

Wrażenie, jakiego się doznaje po przeczytaniu całości, jest nadzwyczaj dodatnie; ożywcza energia tryskająca z tych kartek udziela się czytelnikowi, a w bezładzie i chaosie panujących obecnie poglądów, wprost wskrzeszająco działa przypomnienie głębokich prawd Bożych, zawartych w „Ojcze nasz“ pacierzu, który (według autora) nietylko modlitwę dla nas stanowi, ale jest zarazem streszczonym kodeksem życia i „Nowym zakonem“ Bożym. „Siedm przykazań“ w nim zawartych, obejmuje całokształt

stosunków ogólnie ludzkich, które miłość w jedną olbrzymią zespala rodzinę.

Owe siedm przykazań wyklada autor w osobnych kazaniach pasyjnych, łącząc je umiejętnie z przebytą męką Jezusa Chrystusa.

Ten „Zakon Nowy“ dopełnieniem jest „Starego“ i klucz do lepszego świata stanowi dla tych, co go pełnią.

Chcąc dokładnie ocenić pracę „Ojcie nasz“ — ks. prof. Szlagowskiego, trzeba by książkę o tem napisać. Sam wykład przykazania „Ale nas zbaw ode złego“ wiele głębokich nasuwa uwag. „Co jest złem?“ zapytuje autor „a co dobrem?“ *Zło* jedno człowiek cierpi — drugiego się dopuszcza; *Dobro* jedno posiada — drugie spełnia. „Zło“ i „dobro“ odnoszą się do naszego losu i do naszych uczynków. Co więc jest *złem* i *dobrem* *znoszonym*? — co *złem* i *dobrem* *spełnianem*? Na te zapytania autor odpowiada, zaznaczając cały tragizm, całą okropność pomyłki polegające na tem, że człowiek pragnie dobra, a znajduje „zło rzeczywiste“, okryte „pozorami“ dobra... Wyciąga rękę po chleb pożywny, co ma dodać mu sił żywotnych a znajduje w nim „truciznę“, która mu życie odbiera... Nie daj się Bracie zwyciężyć złemu“, ale zwyciężaj złe dobrem; — odwróć się od złego, a czyn dobrze!“

Książka ks. prof. Szlagowskiego robi wrażenie pracy planowej, szeregiem głębokich medytacji poprzedzonej; autor unika w niej oddziaływania na uczucie (któremu zwykł niedowierzać) a pragnie tylko oświecić umysł czytelnika prawdą Bożą! Liczy na to, że człowiek poznawszy „prawdę“, musi ją ukochać, a ukochawszy, łaknąć jej będzie z całej duszy i z całego serca!..

Szereg rozumowanych wykładów swoich kończy autor następującym rzecznym zwrotem:

„Kochana to, droga modlitwa! ogrzana sercem tylu pokoleń, powtarzana usty tylu milionów; — „prastara“, a zawsze „nowa“, — „znana“, a „tajemnicza“!...

Dobrze uczynił ks. prof. Szlagowski, że w jednym tomie umieścił „Ojcie nasz“, pojęte jako siedem przykazań nowego zakonu i wykład egzegetyczny moralny przypowieści Chrystusowej o synu marnotrawnym. Uważne przeczytanie pierwszej części ułatwia zastanowienie się nad drugą. Ks. S. we wstępie nazywa przypowieść o synu marnotrawnym „wspaniałą epopeją miłosierdzia Bożego, nie mającą sobie równej pod względem budowy i wykończenia szczegółów. Ks. S. sam gorąco odczuł tę epopeję, po mistrzowsku zaznajamia czytelników z „Bożym stylem“ owej budowy i umiejętnie zestawia szczegóły, aby całe piękno duchowe w każdym zdaniu ukryte uwidatnić. Komentując każdy wyraz tej pięknej przypowieści odtwarza ów opłakany stan duszy, która przez grzech trwoni całą swoją majątność t. j. zebrane przedtem zasługi „wrażliwość sumienia, szlachetne porywy, dobre przyzwyczajenia oraz samo życiowe *pojęcie cnoty*“, słowem całą tę swoją majątność, w którą ją wiara wyposażyla, rozprasza. Dalszy wykład obejmuje powrót syna marnotrawnego, czyli nawrócenie się grzesznika do Boga.

Pracę ks. prof. Szlagowskiego bardzo polecamy rodzinom chrześcijańskim, jako pokarm posilny dla duszy i miły sercu.

„Es maria“.

O czem piszą.

Kurjer codzienny pomieszcza cały szereg głosów w sprawie koedukacji, wyróżnia się pomiędzy niemi głos p. F. Rudnickiej współpracownicy naszej, która pisze:

„Obyczaje dają moc, przewagę i trwałość prawom; edukacja tworzy obyczaje; bez obyczajów nie ma rządu, bez edukacji nie ma narodu, *gdyż edukacja nie innego nie jest, tylko sposób rządzenia sobą, okolicznościami i ludźmi...* edukacja powinna uczyć obywatelstwa“. *) Tak pisał Adam Wawrzyniec Rzewuski, gorący rzecznik reform Sejmu czteroletniego, obrońca sprawiedliwości, „która nauczy ludzi kochać cnotę i słuszość“, gdyż „człowiek równe wziął od natury do szczęścia prawo, kto mu je odbierać usiłuje, jest godzien ohydy i wzgardy publicznej gwałtownik“.

W myśl tego prawa, Rzewuski żąda podniesienia poziomu wykształcenia ogólnego i zgadza się z Kołłątajem, który podnosi potrzebę koedukacji i zupełnego zreformowania wychowania kobiety. „Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męztwa i pomocą dobrego rządu... Sejm czteroletni, „wykuwając nową dla narodu przyszłość“, wysuwał na pierwszy plan wychowanie młodzieży. I oto Staszyc zabiera głos: „Najpierwszy gwałt praw natury był wykonany na kobietach... Bóg dał równie kobietom, jak i mężczyznom wolę i rozum; słuszość i dobro kraju wyciąga, aby równe było prawo dla mężczyzn i białychgłów“.

Pogwałcenie tego prawa wyjaśnia Wybicki: „Płeć żeńska obrażana jest pod wszystkimi ziemi strefami; człowiek dziki robi z swej towarzyski niewolnika; Azjatyk zazdrośny ma kobiety za narzędzie swych rozkoszy lubieżnych, Europejczyk wypolowany postępujeż uczciwiej? My, Polacy, co się Francuzów chełpimy dwornością dla niewiast, wlewamy im tylko smak do zabaw, strojów, *nauk miałkich*; nie pokazujemy im wzgardę istotną umaskowaną pozorem ulegania i grzeczności. Jakąż korzyść oczekiwać można z wychowania, dawanego szlacheckim panienkom?... Równe nieszczeście, gdy porzucone będą zakonnicom, oddzielenym od społeczności, napełnionym przesadami zgromadzenia swego... w takich szkołach nie uformują się zaiste dobre obywatelki... cała edukacja kończy się na muzyce, tańcu i układzie ciała wymuszonym“...

Obok wymienionych powyżej uwag, wymienić należy ks. Jezierskiego, Niemcewicz i wszystkich wybitniejszych twórców Konstytucji 3-go maja, którzy wypowiadali się za koniecznością wychowania kobiet tak, aby były „pomocą dobrego rządu“. Czy spełniliśmy nadzieje XVIII wieku? Czy ideał kobiety obywatelki jest celem wychowania obecnie? Już nie ma „nauk miałkich“, „smaku do strojów“ i „dworności“, maskującej wzgardę? Oto w XX stuleciu nie mamy jeszcze koedukacji, a dziewczynka od niemowlęstwa słyszy: „podobaj się“. Dom i szkoła tworzą ciągle mury, oddzielające człowieka od człowieka.

Zapewne dużo się już robi. Pozytywizm powołał kobiety do pracy zawodowej, ale nie wykształcił ogółu kobiet, nie przygotował do życia społecznego

*) O formie rządu republikańskiego myśli.

i politycznego. Zasadnicza reforma wychowania, oparta na koedukacji w szkole i w domu, dokona tak dawno żądanych zmian społecznych. Nie twórzmy już wyłącznych dla dziewczątek zabaw, zwyczajów, nauk, bo zaiste „słuszność i dobro kraju wymaga, aby równe było prawo“ i równe obowiązki.

Przegląd działalności Kobiecej.

Międzynarodowa regulacja nocnej wyrobniczej pracy kobiecej. Międzynarodowa konferencja dla ochrony robotników miała miejsce w Bernie i powzięła następujące uchwały dotyczące pracy kobiet.

Art. 1). Nocna praca wyrobnicza kobiet ma być zniesiona. Dotyczy to wszystkich zakładów przemysłowych w których pracuje więcej niż 10 osób.

Art. 2). Spoczynek nocny powinien wynosić co najmniej 11 godzin bez przerwy, jedynie w państwach, w których nocna praca robotników dorosłych nie jest uregulowana wprowadzenie tego prawa może być w przeciągu 3 lat dopełnione z ograniczeniem przez ten czas spoczynku nocnego do 10 godzin.

Art. 3). Wyjątek zakazu pracy nocnej może mieć miejsce jedynie 1) w razach wyjątkowych z góry nie przewidzianych, 2) przy przerobie materiałów ulegających łatwo zepsuciu.

Art. 4) W przemyśle sezonowym i w okolicznościach wyjątkowych we wszystkich zakładach przemysłowych, spoczynek nocny może być w przeciągu dni 60 ograniczony do 10 godzin.

W korespondencji z Paryża czytamy w „Kur. Warsz.“: Rok szkolny dobiega ku końcowi. Wśród rodaków i rodaczek naszych, którzy z dyplomami wszelkiego rodzaju opuszczają obecnie Paryż, na pierwszym miejscu należy wymienić pannę Annę Drzewiniankę, doktorę nauk przyrodniczych. Jest to, jak nas w Sorbonie objaśniono, piąta dopiero kobieta, a druga polka (pierwszą była pani Curie-Skłodowska), która otrzymała stopień doktorski na wydziale nauk ścisłych uniwersytetu paryskiego.

Rozprawa p. Drzewinianki, przyjęta przez sędziów ze wzmianką *très honorable*, nosi tytuł następujący: „*Contribution à l'étude du tissu lymphoïde des Ichtyopsidés*“. Oprócz studjów w Sorbonie panna D. pracowała również czas dłuższy w instytucie pasterskim. Przejście przez ten zakład stało się niejako warunkiem *sine qua non* dla poważnych pracowników na polu nauk przyrodniczych.

W tejże Sorbonie dwa jeszcze, ale nierównie skromniejsze dyplomy zdobyły pp. Wiesława Cichowiczówna i Marja Sowińska, obie z W. Księstwa Poznańskiego. Chcę mówić o dyplomie *des études françaises*, utworzonym od niedawna umyślnie dla cudzoziemców, pragnących się wydoskonalić w języku i literaturze francuskiej. Egzaminu wstępnego niema; należy tylko zapisać się na rok na kursa literackie w Sorbonie, do czego świadectwo ze szkół średnich (nawet prywatnych) wystarcza. Po roku odbywa się egzamin ustny i piśmienny z historii Francji, z historii literatury i języka francuskiego i tłumaczenie z języka własnego na francuski. Język polski jest uwzględniony.

Świadectwo sorbońskie bardzo jest poszukiwane przez nauczycieli i nauczycielki (te ostatnie przeważają) z Anglii i Niemiec, choć nie brak co rok i kilku naszych rodaczek. Nie chcąc wartości dyplomu obniżać, egzaminatorowie stawiają duże wymagania, to też szczęśliwi i szczęśliwe, którzy po roku studjów

cenny dokument zdobędą, do mniejszości zazwyczaj należą“.

Praktyczna nauka tkactwa. Niejednokrotnie otrzymywałyśmy już zapytania, gdzie można się nauczyć tkactwa, będące dowodem zainteresowania się ziemianek tym przemysłem ludowym; obecnie uprzyśtępnioną będzie nauka tkactwa, gdyż p. Rzeczkowska z Osobnego pod Łomżą zawiadomiła nas, że gotowa jest przyjąć praktykantki, którym córka jej wyrabiająca śliczne materiały wełniane a mianowicie: szewioty, etaminy, kanwy i grube angielskie i plede- we tkaniny udzieli wszelkich wskazówek, potrzebnych dla wykwalifikowania się w tkactwie. Warunki są bardzo przystępne, p. R. pobiera bowiem tylko 20 rb. miesięcznie za utrzymanie. Dla wyjątkowo uzdolnionych osób miesiąc nauki wystarcza, mniej zręczne potrzebują dwóch miesięcy.

Z TYGODNIA.

Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego warszawskiego zawiadamia interesowanych, że na początku roku przyszłego 1906 wypłacać będzie ogrodnikom zubożałym, niezdolnym do pracy, wiekowym lub znajdującym się w nagłej potrzebie z powodu choroby, kalectwa lub t. p. *zapomogi* z procentów od funduszków, przekazanych na ten cel Towarzystwu, a mianowicie:

a) po raz 4-ty z kolei, 2 zapomogi po 150 rb. z zapisu ś. p. Paulina Dąbrowskiego.

b) po raz 2-gi z kolei, 2 zapomogi po 100 rb. z funduszu wypłacanego przez sukcesorów ś. p. Piotra Hosera.

Pragnący konkurować o te zapomogi i odpowiadający powyższym warunkom kandydaci, winni nadesłać do Towarzystwa (Warszawa, Bagatela 3) przed 1 Grudnia r. b. podania z krótkim opisem życia i wyłączeniem stanu powodującego podanie, oraz dołączyć świadectwo urodzenia (metrykę) i kopje świadectw służbowych, poświadczone przez osoby wiarogodne, np. proboszcza miejscowego lub 2 obywateli ziemskich. Kandydaci winni również uzyskać od tychże osób wiarogodnych osobne polecenia i zaświadczenia ich stanu ubóstwa lub potrzeby, które to polecenia sami protektorzy zechcą wprost od siebie nadesłać do Towarzystwa, w celu uniknienia nieporozumień. Podania nie poparte powyższymi poleceniami i kopje świadectw nie poświadczane — uwzględniane w konkursie nie będą. Kandydaci z lat ubiegłych mogą ponawiać podania, z powołaniem się na przeszłe lata, jednakowo z warunkiem nadesłania poleceń jak wyżej. Zapomogi będą przyznane w końcu r. b. i wypłacone: pierwsze — w d. 26 lutego i drugie w dniu 26 stycznia r. p., jako w rocznice zgonów ofiarodawców.“

Szkoła gospodarstwa domowego. Koleje prywatne otrzymały pozwolenie na otwarcie przy warsztatach szkół gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Do szkół tych przyjmowane będą wyłącznie córki robotników kolejowych. Zarząd kolei W.-W. otwiera taką szkołę na st. Pruszków.

Związek literatek i nauczycielek w Warszawie. Grono pań, uprawiających niwę literacką i naukową, z paniami: Zofją Bielicką, Julją Terpiłowską, Zofją Zajdler, Izabelą Zielińską, Eugenią Żmijewską i Marją Rodysową na czele, zamierza utworzyć w Warszawie stowarzyszenie pod nazwą „Związek literatek i nauczycielek“. Ustawa nowego związku, opatrzona 25 podpisami, złożoną została wraz z prośbą o zatwierdzenie General-Gubernatorowi warszawskiemu.

Oto główne paragrafy związku:

a) Członkami związku mogą być tylko kobiety, nie młodsze nad lat 17, zajmujące się pracą dziennikarską, wydawniczą, drukarską, księgarską oraz nauczycielstwem.

b) Kobiety zamężne mogą być przyjmowane w poczet członkiń związku, li tylko za zgodą męża, osoby zaś nie mające jeszcze 21 lat — za zgodą swoich opiekunów.

c) Żadna uczestniczka związku nie może go opuścić wcześniej niż po upływie 3-ich lat.

d) Uczestniczka, która podpisała projekt ustawy, obowiązana jest, z chwilą zatwierdzenia tejże, wnieść, w charakterze kapitału obrotowego, sumę, wysokość której określona zostanie przez ogólne zgromadzenie, nie przewyższającą jednak 50 rb. Część wkładu może być wniesiona w na-

turze t. j. w przedmiotach i t. p., ocenę których uskuteczni zarząd.

e) Sprawami związku zarządzać będą: ogólne zebranie, komisja rewizyjna i zarząd.

Wystawa w Zakopanem. W dniu 29 b. m. otwarto w Zakopanem wystawę przemysłową i jarmark wyrobów krajowych. Otwarcie odbyło się przy licznych udziale gości zakopańskich i wystawców, przybyłych ze wszystkich stron Galicji. Na wystawie znajdują się: wyroby metalowe, meble gięte, wyroby koszykarskie, szeszotkarskie, koronkarskie, ceramiczne, płótna, perfumerja, mydła, emalie, lakiery, wyroby alkoholowe, cukiernicze i t. p., a wszystkie one dowodzą, że przemysł galicyjski rozwija się powoli, lecz stale.

Na konkursie ogłoszonym przez zakład art. rzeźb. „Estetyka,” na projekt rysunku ramek fotograficznych i portretowych nagrody trzecie otrzymały dwie kobiety: Zofja Plewińska i Marja Ochenkowska ze Skrzyszewa.

Żeńska politechnika. Tow. zyskiwania środków na kształcenie techniczne kobiet otrzymało zawiadomienie od ministerjum spraw wewnętrznych o zatwierdzeniu ustawy politechniki żeńskiej.

Politechnika żeńska otwartą będzie prawdopodobnie już w jesieni r. b., a najpóźniej od Nowego Roku. Na razie otwarte mają być 2 wydziały: mechaniczno-budowlany i elektrotechniczno-chemiczny. Na oba te wydziały wstąpić będzie mogło 200 studentek. Dotychczas nadeszło z górą 100 zgłoszeń.

NADESŁANE:

„Prospekt Przeglądu historycznego” zapowiada niezmiernie ciekawe wydawnictwo, które wychodzić będzie pod redakcją J. K. Kochanowskiego przy udziale komitetu, do którego należą pp. J. Chrzanowski, S. Dickstein, A. Jabłonowski, S. Kętrzyński, A. Kraushar, Fr. Pułaski, W. Smoleński, W. Sobieski.

Przegląd historyczny poświęcony będzie badaniom przeszłości polskiej i zwracać ma baczność szczególną na sprawy kulturalne narodu: ekonomiczne, obyczajowe i intelektualne. Nie wątpimy, że nowy organ zajmie u nas wybitne stanowisko i gorąco życzymy mu powodzenia. R.

Stanisław Karpowicz. *Zabawy i gry jako czynnik wychowawczy.* Warszawa. Nakładem księgarni naukowej. 1905 str. 62. O zajmującym tem wydawnictwie pomieścimy obszerniejsze sprawozdanie.

Konstanty Krzeczkowski. *Czytelnictwo wśród studentów uniwersytetu warszawskiego. Przyczynek do statystyki życia umysłowego.* Nakładem księgarni naukowej. Warszawa 1905 str. 47. Jest to druga już praca ukazująca się w przeciągu kilku lat ostatnich a zawierająca materiały tak pożądane do poznania życia studentów warszawskich. Wszystkie dane zestawione są w sposób jasny i interesujący. Warto się zapoznać z tą książeczką. St..er.

Dr. J. Polak. *W obliczu cholery* (Polecane przez Radę Tow. Hyg.). Warsz. księg. E. Wendy i S-ka. Stron 8. Cena 2 kop. Są to niezmiernie treściwe wskazówki, dotyczące sposobów rozpoznawania cholery, zapobiegania jej i leczenia. W obec grożącej nam epidemji, należałoby jaknajbardziej rozpowszechniać to tak pożyteczne, przystępne i tak tanie wydawnictwo.

K. J. Idzikowski. *Jak walczyć z cholerą?* Stron 4, księg. K. Idzikowskiego, Nowy Świat 21. Cena 2 kop. Mniej więcej te same wskazówki, co w książeczce poprzedniej, tylko jeszcze treściwiej ujęte.

Odpowiedzi od administracji.

P. E. Pickarski w *Lyszkowicach*. № 26 i szkic altany wysłamy Sz. Panu powtórnie.

P. Chojnowska w *Domaradach*. Pismo wysłamy bez przerwy.



OGŁOSZENIA.



Zakład wyrobów blacharskich

A. Hakebeila

141. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty budowlane, krycie wież i dachów oraz niezrównana konkurencja robót ornamentacyjnych i kościelnych. Na składzie posiada wielką ilość najpraktyczniejszych wanień z piecykami, jak również lodowni pokojowych.

CENY PRZYSTĘPNE.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Antoniny Piaseckiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony
sprowadza cudzoziemki.

Świętokrzyska 20

przy Mazowieckiej.

GONIEC PORANNY i WIECZORNY Wielki Dziennik Warszawski

W półroczu 2-iem r. b. „Goniec” drukować będzie w odcinku:

Nową powieść **T. Jaroszyńskiego** p. t. **Miasto.**

Listy z wycieczki na Litwę

Bolesława Prusa

Utwory nowelistyczne

B. Prusa, Władysława Reymonta i Kazimierza Tetmajera.

W odcinku zaś wydania porannego „Gonca” będą drukowane zajmujące powieści Haggarda, d'Aigremonta i innych.

Przypominamy że czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci i na półroczu.

Adres Redakcji i Administracji, ZGODA 5.

W Ciechocinku

Pensjonat „Zachęta” zapewnia wszelką wygodę, kuchnię wyborową, w razie potrzeby opiekę nad młodzieżą i chorymi. Właścicielka Helena Prawdzic Kuczalska.

Wyroby ubogich, Zgoda 15.

Sklep „Stałej Wyprzedaży” poleca w dużym wyborze tanie, a gustowne sukienki, ubranka i fartuszki dziecięce. Bluzki barchanowe i kretonowe damskie od 95 kop. Fartuchy dla służby od 40 kop. Wyroby włóczkowe, sznurkowe i szeszotkarskie bardzo tanie.

Pensjonat

dla Pań przybywających do Krakowa na letnie wykłady. Podwałe 15—I p.

Przewodnik adresowy.

Biura Nauczycielskie.

J. Jahołkowska, Marszałkowska 118.
Marya Noworyto dawniej Golczewska,
Marszałkowska 94.
Ant. Piasecka, Św. Krzyżka 20.
Popławska dawniej Kuczborska, Mar-
szałkowska 88.
E. Hennel, Krucza 19.

Biura melioracji ogrodniczych.

WARSZAWIANKA przedsiębiorstwo
zdobniczo-ogrodnicze, porady fachowe,
inspekcje, plany. J. Gebethner, Mazo-
wiecka 6.

Chlewnia zarodowa w Kruszyńcu. Rasy
angielskie Yorkshire i Tamworth,
adres: Kruszyńca, p. Kłomnice, gub.
Piotrkowska.

Drób rasowy i jaja wylęgowe. Dominium
Nowa Wieś, Telaki, g. Siedl.: Kury,
indyki Sokołskie, gęsi Emdeńskie.

Farby i Zaprawy do podłóg.

Henryk Osiński, Miodowa № 12.

Freobłowski za- **Marji Keller** Senatorska
kład z ogrodem № 11.

Kursy freobłowskie Świadczenia miej-
sca posady. Pensjonat na miejscu.
„Słójd“ (koszykarstwo nauka robót rę-
cznych). Przy zakładzie **Pierwszorząd-
ne biuro nau-
czyielskie** **Jadwigi z Kellerów Bem.**

Hafty.

Zakopiańskie hafty, ubrania ludowe
i kilimy. Wspólna 50, m. 3.

Hôtel — pensjon.

Hr. Stadnickiej, Krucza 42, telef. 4260.
Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej, Krak.-
Przedm. 5.

Zofji Wernerówny, Królewska 29.

Księgarnie.

M. Borkowskiego, Marszałkowska 97.

Kupno i sprzedaż produktów nabiałowych.
Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie,
Nowy Świat 44.

„Lekarze dentyści“.

Lekarz-dentysta A. Zawadzki, Mar-
szałkowska 108 róg Chmielnej.

Mag. konf. damskich.

L. Szyszko & Co., Ś-to Krzyżka № 16.

Magazyny Bielizny.

Bracia Zander, Nowy Świat № 43,
Marszałkowska № 88.

Materiały piśmienne.

A. Gorska, Szpitalna 9.

Naczynia kuchenne.

Szczawiński, Senatorska 31.

Pracownie i Magazyny jubilerskie.

J. Lipowski, Trębacka 9.
A. Oraczewski, Nowy Świat 29.
J. Ruszczyński, Senatorska 22.

Pracownie sukien.

M-me Alexandrine, Świętokrzyska 5.
„Filomena“ daw. A. Kotarska, Wspól-
na № 32.

Pończochy bez szwu i trykotaże.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Pracownia amazońek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

**Roboty kobiece na kanwie, suknie i t. d.
i przybory.**

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874.

Fabryka WYROBÓW STOLARSKICH

JÓZEF SA WICKI w Warszawie,
ul. Mokotowska 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszystkich stylach klasycznych oraz
najnowszych fasonach modernizmu (secessji) z wyborowych materiałów.
Ceny umiarkowane. **Telefon 2625.**

A. Litwajtys

Krawiec damski,

nagrodzony medalem honoro-
wym przez Akademię Paryską
Krawców.

**Najakuratniej wykonywa kostjmy angielskie, żakiety i okrycia
futrzane. Ceny przystępne.**

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 137.

MAGAZYN MÓD

K. Świdorskiej

Warszawa, ul. Chmielna Nr. 10.

Znany z wykwintnego gustu, po-
leca kapelusze angielskie, skromne
i najstrojniejsze po cenach przy-
stępnych.

Prowadząc pracownię modeli kape-
luszy damskich na Cesarstwo; Pa-
nie pragnące wyuczyć się modniar-
stwa, mają możliwość poznać tak-
we w ciągu dwóch sezonów grun-
townie.

Składy nasion i narzędzi ogrodniczych.

„Ogrodnik Polski“, Mazowiecka 11.

Szuwaksy i Smary

„Chromolin“, Ordynacka 9, m. 21.

Ubrania dla dzieci i uczniów.

S. Przeździecki, Mazowiecka Nr. 5,
poleca w najnowszych fasonach.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny.

Poleca wszelkie roboty w zakresie ta-
picerstwa wchodzące. W. Tuszewski
Ś-to Krzyżka № 3. Firma istnieje od
1878 r.

Zakład gimnastyki szwedzkiej dla kobiet i dzieci.

Heleny Prawdzic-Kuczalskiej, ul. Mo-
niuszki 9. Od Czerwca do Paździer-
nika w Ciechocinku „Zachęta“.

Ogłoszenia w tej rubryce da- jemy BEZPŁATNIE.

Poszukują pracy:

Za zwrotem kosztów podróży dwie
siostry krawcowe wyjadą bezpłatnie
na wieś na lato, pracować będą po 4
godziny dziennie. Mogą się podjąć
najwykwintniejszej roboty.

Osoba inteligentna w średnim wieku
poszukuje miejsca do zarządu domem,
lub dozoru dziecka, zna się kuch-
ni i praniu.

Osoba w średnim wieku szuka posady
do zarządu domem lub do pielęgnowa-
nia nerwowo chorych.

Wiadomość w redakcji od 11-ej do 1-ej.

Niezamożna nauczycielka chce sprze-
dać meble wypalane. Wiadomość w Sa-
lonie artystycznym.

Letnisko dla pracujących. Mogę przy-
jąć jeszcze 20 — 25 osób: Wiadomość
w redakcji „Świata Kobięcego“.

Nowa książka

Adama Szymańskiego

O najlepszym Elementarzu Świata
znakomitym elementarzu polskim.

Do nabycia we wszystkich księgarni.

Cena 50 kop.

SKŁAD:

Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

Pierwszorządne biuro nauczycielskie

w WARSZAWIE

Z. JASIŃSKIEJ

Włodzimierska Nr. 19.

Umieszcza: Nauczycieli, Nauczycielki,
Angielki, Francuzki i bony.

Treść: Kobiety w aptekarstwie, p. B. Gładycha. — Z pedagogji dziecka, p. A. Grudzińska. — Między nami,
p. I. T. — Licea żeńskie w Galicji, p. Nauczycielkę. — W Imię Dobra naszych synów, p. Matkę Pol-
kę M. R. S. — Łażnia domowa w Drobinie, p. M. R. — Matka, p. I. Dąbrowskiego. — Kuferki Franki, p. M. Gerson-
Dąbrowską. — Ojciec Nasz, ks. Szlagowskiego, p. Es-maryą. — O czem piszą. — Przegląd działalności kobiecej. — Z ty-
godnia. — Nadesłane. — Odpowiedzi administracji. — Ogłoszenia.

Krzewy ozdobnie kwitnące, p. M. Karczewską. — Teorja gotowania, p. L. Henikowską. — Hodowla indyków. — Z prak-
tyki. — Notatki ogrodnicze. — Dział informacyjny.

Redaktor i Wydawca **Marja Karczewska.**

Доводжено Цензурою. Варшава, 14 июля 1905 г.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.